ROK XXVIII. LISTOPAD 1920. ZESZYT IV.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO - PATRIAE - AMICITIAE.

Korespondencja przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. Im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Cena zeszytu 12 Mk.



KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV. LISTOPAD 1920.

OBRONA OJCZYZNY.

Po całej Polsce grzmi jak dzwon:
Na bój i po zwycięstwo!
I płynie śpiew przed Boży tron:
Racz nam dać hart i męstwo.

Edw. Ligocki.

Widać próby, kary i doświadczenia zsyłane na naród nasz nie tylko w czasie wiekowej niewoli, ale i wciągu sześciu lat obecnej wojny, nie zadosyćuczyniły sprawiedliwości Bożej, nie wyleczyły nas z grzechów i wad narodowych. Niebezpieczeństwa wciąż grożące Polsce nie obudziły jeszcze z gnuśnego snu wygód i samolubstwa tych, co jeszcze nie zrozumieli, na czem polega prawdziwa miłość Ojczyzny, na czem polega jej wolność i niepodległość. „Szał błyskawicznego robienia majątku, pisał jeden z dzienników Warszawy, gdy wróg już się zbliżał do jej murów, przy jak najmniejszym wysiłku pracy, obłęd używania życia za wszelką cenę i aż do przesytu opanował społeczeństwo nasze w sposób tak dziki, że istotnie można było zwątpić o jego przyszłości". Te same gorzkie wyrzuty powtórzył Generał Sodalis Haller nad trumną poległego śmiercią bohaterską Księdza Skorupki.

Większa część naszego społeczeństwa ocknęła się z letargu, drgnęła, przebudziła się do czynu.

Do szeregów, pod broń, do pracy!

Oto był głos Ojczyzny całej, oto wołanie narodu, który nie zginął, oto hasło Polski, która nie pozwalała się znów

ujarzmić. O pomoc dla swej Korony wołała Królowa, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci bramie, nawoływali wszyscy Pasterze polscy: Powstańcie wszyscy! nadszedł czas do broni. Haller wzywa! I jak w listopadzie we Lwowie, tak teraz w całej Polsce na ten apel pospieszyły wszystkie zawody i stany na wojnę rzeczywiście narodową, bo obronną, pospieszyli najmłodsi — młodzież szkolna.

Żołnierz, dziecko, kobieta — każdy dobrze wie,
że mu życie ofiarne trzeba teraz nieść,
że choć dusza już w męce łamie się i ginie,
bój trza stoczyć ostatni o wolność i o cześć.

Schröder.

Czy ostatni, niewiadomo. Nie możemy sami sobie naznaczać pokuty, ani stawiać granicy naszej karze, tem mniej naznaczać granicy miłosierdziu Bożemu, ale to pewne, że wejrzał Bóg litościwie na błagania, ofiary i wysiłki. Wróg stojący na kresach Polski zmusił do obrony Ojczyzny jeszcze tę część rodaków, która dotąd chciała jedynie od Ojczyzny brać tylko dobra, ale Ojczyźnie nic nie dawała i w ten sposób dokonało się rzeczywiście pospolite najpowszechniejsze ruszenie, gdyż powszechnie zrozumiano, że Ojczyzna w potrzebie i to największej.

Niedziela 18 lipca była dniem modlitwy za Polskę; po wszystkich zakątkach ziemi naszej błagano Boga o błogosławieństwo dla polskiego oręża. Tegoż dnia w stolicy, jako w święto Armji ochotniczej celebrował Biskup polowy Ks. Gall, a Generał Haller wręczył po przysiędze chorążemu sztandar z wizerunkiem Serca P. Jezusa.

I porzucili ziemianie i rolnicy swe zagony, i oderwali się ojcowie od swych rodzin, i porzuciła młodzież szkolna książkę i rozrywkę podążając na wojenne wakacje — wszyscy w bój.

Bogu Rodzico Dziewico,
Polskiego ducha skarbnico,
Oto Ci święcim swe miecze,
Oto Ci święcim sztandary
Twojej oddawszy się piecze,
W obronie sławy i wiary
Na święty idziem bój.

T. Garczyński.

Ale okrutny wróg szedł wciąż naprzód, burząc krzyże i świątynie, rabując chleb i dobytek; zniszczywszy połowę Polski, stanął u bram Warszawy. D. 8 sierpnia w one groźne dni dla Ojczyzny, Warszawa przeżywała chwile wysokiego podniesienia. J. Em. X. Kardynał-Arcypasterz wezwał stolicę

i diecezję do publicznych modłów za ojczyznę i Warszawa znalazła się w dniu tym cała u stóp ołtarzy Pańskich. W niektórych kościołach odbyły się przedtem uroczyste nowenny, a we wszystkich 8 sierpna od 7 rano do 5 po południu publiczna adoracja Najświętszego Sakramentu z wspólną Komunią świętą o godzinie 9 z rana. Po południu odbyła się imponująca liczbą i nastrojem dusz pokutno-błagalna procesja na Plac Zamkowy. Już o godz. 5 zaczęły napływać procesje z wszystkich kościołów warszawskich, a o 6-tej Plac Zamkowy i Krakowskie Przedmieście zamieniły się w jedną olbrzymią świątynię, wypełnioną do ostatniego miejsca wielotysięczną, rozmodloną i rozśpiewaną rzeszą. Takiego zbiorowiska ludzkiego nawet Warszawa nie widziała chyba nigdy. Gdy już przybyły procesje z wszystkich kościołów, wyszła procesja z katedry, prowadzona przez X. Kardynała Kakowskiego w asyście XX. Biskupów Galla i Szelążka, Kapituły Metropolitalnej i licznego duchowieństwa. W procesji niesiono relikwje świętych Patronów stolicy i kraju: Św. Klemensa Dworzaka, Bł. Władysława z Gielniowa i Bł. Andrzeja Boboli, przez których orędownictwo Warszawa błagała Boga o ocalenie ojczyzny od grożącej jej zagłady. Gdy relikwje złożono na przygotowanym w głównej bramie zamkowej ołtarzu, z balkonu jednego z przeciwległych domów wygłosił stosowne kazanie przełożony polskiej prowincji Towarzystwa Jezusowego, X. Stanisław Sopuch. Po kazaniu odmówił J. Em. X. Kardynał litanję do Serca Jezusowego z modlitwami do świętych Patronów Polskich. Wstrząsającym był moment, gdy X. Kardynał i XX. Biskupi udzielali zebranym rzeszom błogosławieństwa relikwjami św. Patronów.

Tegoż d. 8 sierpnia urządzono błagalne nabożeństwa w kościele OO. Jezuitów w Rzymie, a następnie modlono się na intencję Polski w całym katolickim świecie, bo zrozumiano, że Polska walcząc z bolszewizmem i żydowstwem, broni tem samem całego Chrześcijaństwa.

I oto w drugiej połowie sierpnia o mury Warszawy rozbiły się bolszewickie fale: nastąpił odpływ przemocy wroga. Nieprzyjaciel Wisły nie przekroczył, zaczął się cofać upokorzony, Krzyż zwyciężył.

W tej obronie Ojczyzny nie mogło braknąć Chyrowiaków, którzy z orężem w ręku za nią walczyli i krew przelewali. Wielu innym na różnych państwowych stanowiskach i urzędach pracującym, choć się o to starali, nie danem było pędzić wroga orężnie, mimo to muszą się zadowolić świadectwem

własnego sumienia, jeśli tylko spełnili obowiązki obywatelskie swego zawodu. Starosta, sędzia, a nawet ziemianin lub inżynier mógł nieraz krajowi i rodakom swoją obywatelską i zawodową pracą więcej przynieść pomocy, niż gdyby dopiero poszedł na ćwiczenia wojskowe, nie brakło jednak i takich ochotników.

Któż obywatel? Ten, co swymi trudy
Wspiera los braci, choć przeciwność bije,
Któremu wdzięczni rzekną bez obłudy:
Niech żyje, wiecznie bo dla nas on żyje!

Fr. D. Koźmian.

Gdy pożar wybuchnie, nie czas na obrady i zebrania. Do czterystu walczących dawnych Chyrowiaków przyłączyli się starsi konwiktorzy, do armji ochotniczej wstąpiła klasa VIII i VII, oraz niektórzy silniejsi i zdrowsi uczniowie klas niższych. Walczył w obronie Lwowa, zginął pod Warszawą z tych najmłodszych śp. Adam Wilda, a kilku odniosło rany, kilku leży w szpitalach chorych wskutek wojennego wycieńczenia. Ze starszych Chyrowiaków w tym ostatnim okresie polegli: major Teodor Chmielowski, kapitan Krzysztof Obertyński, por. Wacław Haas, ppor. Stanisław Strzelecki; w szpitalach leczy się ich wielu.

Niżej zamieszczamy listę służących w polskiej armji Chyrowiaków, o ile zdołaliśmy ją ustalić przy trudnej obecnie komunikacji poczt polowych, z góry zaznaczając, że będą w niej z pewnością opuszczenia lub błędy zwłaszcza co do szarż, lecz nie zawinione; często zaś w braku pewniejszej wiadomości, szarżę lub pułk opuszczamy. Myłki te lub pominięcia będziemy się starać w przyszłości poprawić lub uzupełnić.

Spis ten będzie, da Bóg, drogą i miłą pamiątką zarówno dla Związku Chyrowiaków, jak dla Chyrowskiego Konwiktu.

CHYROWIACY

SŁUŻĄCY W ARMJI POLSKIEJ W LATACH 1918—1920.

Dr. Abraham Roman, major kaw.
Adamski Stanisław, por. p.
Dr. Aleksiewicz Józef, major lek.
Ambroziewicz Wojciech
Andruchowicz Roman
Antoniewicz Marjan, por. art.
Armółowicz Józef, podp. art.
Aywas Marjan, por. art.
Balko Henryk, por. kaw.
Bałaban Karol, por.
Bandrowski Tadeusz por. 5 pp.
Baron Alfons, major
Berezowski Wiktor, por. art.
Białogórski Adam, podp.
Biesiadowski Wacław, podp.
Bielawski Kazimierz, podp. san.
Birkenmayer Alfred, podp.
Birkenmayer Józef, Syberja
Błoński Jan 5 p. art.
Bochenek Władysław, por.
Borkowski Tadeusz
Breza Edward, por. kaw.
Bronikowski Stanisław, por.
Dr. Buzath Stanisław, kap. art.
Braunek Teodor
† Chmielowski Teodor, [major art.
Chobrzyński Stanisław, por. p.
Choiński-Dzieduszycki Jan
Chorobski Jerzy, art.
Chorzelski Bohdan, podp.
Choynowski Bronisław
Choynowski Witold, 10 p. ułan.
Chwalibóg Jan, rotmistrz
Chwalibóg Stanisław, por.
Chwalibóg Mieczysław, Syberja
Ciastoń Jan, podp.
Ciechulski Stanisław, major art.
Cisek Kazimierz 205 p. art.
Cywiński Rafał, major art.
Czapliński Emil, por. p.
Czapliński Stanisław
Czauderna Tadeusz, por. 15 p. p.
Czechowicz Konstanty, podp.
Czerkawski Michał
Czerkawski Władysław
Czerkiewicz Władysław
Czerniawski Artur
† Czerniawski Kazim.
Datka Mieczysław, kapit.
Dębicki Bronisław, por. art.
Dębicki Zygmunt
Dębski Tadeusz, kap.
Dembiński Antoni 8 p. ułan.
Deskur Jan, kapit. art.
Deskur Jerzy, por. 12 p. ułan.
X. Alfred Dobiecki, kapel. szpit.
Dobiecki Adam
Domański Zygmunt, 10 p. ułan.
Drużbacki Mikołaj
Duczyński Juljan, por. art.
Dunikowski Bol., podpułk. sąd.
Dziubaniuk - Wiśniewski Karol, [Syberja
Inż. Ebenberger Adam, por. art.
Elterlein Seweryn, por. p.
Epler Adam, kapit. art.
Faff Marjan, major
Filipowicz Tadeusz, podp. art.
Fischer Kazimierz
Fischer Michał, kapitan p.
Fischer Zygmunt, kapit. art.
Franków Mateusz
Geringer Józef 5 p. art.
Geschöpf Bolesław, por.
Gerżabek Jerzy 205 p. o. ar.
† Gluziński Lech podp. s.
Gołębski Adam, podp. 6 p. ułan.

Gołębski Jan, podp. 6 p. ułan.
Gołębski Roman, rotm. 6 p. uł.
Gołębski Marceli por. 6 p. uł.
Gołębski Konstanty por. art.
Gottwald Michał
Górkiewicz Henryk, podp. kaw.
Grabowski Tadeusz, major
Graff Tadeusz, por. art.
Grocholski Stefan
Grocholski Kazimierz, rotmistrz
Gromnicki Adam, kapit.
Gromnicki Antoni
Groo Branko, por. panc. Lis-Kula
Grzybowski Jan 1. p. szwol.
Grzymek Zdzisław
† Haas Wacław, por. 145 pp.
Haładewicz Tadeusz, podp.
Haszlakiewicz Henryk, rotmistrz
Haszlakiewicz Marj., por. 14 p.art,
Hempel Jan, pułk.
Herget Henryk, podp.
Hernich Kazimierz, podp.
Hinzinger Gustaw, por.
Hirszel Ignacy podch. art.
Hohendorff Jerzy, por. art.
Hohendorff Józef, por kaw.
Horodyński Eustachy
Hornung Edwin
† Hornung Mirosław
Ignaszewski Jan, komp. wysokg.
Ignatowicz Kazimierz
Jaegerman Antoni, por.
Jakubowski Henryk, rotm, kaw.
Jakubowski Maciej
Jakubowski Stanisław, kapit. p.
Jampolski Włodzimierz, rotm.
Dr. Januszkiewicz Władysław
Janczura Zygmunt, podp.
Jelski Kazimierz podp.
Jełowicki Włodzimierz
Jezierski Adam, por.
Dr. Jezierski Stanisław por.
Jurasz Jan
Jordan Kazimierz por.

Kalkstein Kazimierz, rotmistrz
† Dr. Kamieński Wiktor [porucz.
Kamieński Władysław
Karasiński Jan, por.
Karczewski Zbigniew
Kessel Kazimierz, por.
Kieszkowski Kazimierz, por. art.
Kirchmayer Jerzy
Klakurka Antoni
Knauer Kazimierz, kap. art.
Knauer Władysław
Knauer Tadeusz, podch. art.
Kogucki Stanisław, por. art.
Konopka Władysław, por.
Komornicki Bogusław
Komornicki Stanisław
Kopecki Adam podp.
Kopecki Kazimierz
Kopecki Stefan, kap. art.
Korewicki Józef
Korewicki Włodzimierz
Korwin Maciej, kapit. p.
Korzeniowski Władysł., por. art.
Kornela Roman
Kosiński Tomasz
Koszko Antoni, por.
Kotarski Władysław, por. 7 p. u.
Kozłowski Janusz, art.
Kowalski Tadeusz, por.
Dr. Kropiński Adam, por. sąd.
Krzyżanowski Włodzimierz,
Kucharski Antoni, por. art.
Kuczabiński Jan, por.
Kuczkiewicz Stanisław, por.
Kuczkiewicz Tadeusz
Kuhl Karol, por. art.
Kuhn Jan, art.
Kwiatkowski Józef, por.
Inż. Laskiewicz Tytus
Laskowski Adrjan
Laskowski Heljodor, por. mar.
Laskowski Zygmunt, art.
Ledóchowski Antoni, por. mar.

Ledóchowski Kazimierz, rotm.
Ledóchowski Mieczysław 8 p. u.
Inż. Lerski Mieczysław
Lewicki Jarosław
Lewicki Zdzisław
Lewiński Stanisław, por.
Lewiński Władysław
Lewakowski Ignacy
Linhart Wacław, podp.
Linderski Henryk, kap. art.
Linderski Marjan, podp.
Link Tadeusz
Lisowski Tadeusz, kap.
Liwicki Ryszard, por. 9 p. uł.
Lubaczewski Jan, podp.
Dr. Lubaczewski, Tadeusz por.
Lubaczewski Franciszek
Ludwig Stefan, major art.
Ładomirski Władysł., podp. art
Łakociński Kajetan, por. p.
Łobaczewski Wawrzyniec, pułk.
Dr. Łoś Zygmunt
Łubieński Tadeusz, major kaw.
Łubieński Tadeusz, podp. art.
Łubkowski Adam, por. ułan.
Łubkowski Juljusz, por. art.
Dr. Łubkowski Zygm. podp. art.
Łubkowski Stefan, por.
Łysakowski Walerjan, podp. p..
† Dr. Macher Norman, pdp.
Dr. Maciejowski Karol rotm.
† Machnicki Aleksander
Majewski Emiljan, por. 18 p. p.
Majewski Zygmunt
Maniewski Roman, podp. p.
Marcinkiewicz Stanisław, podp.
Marcinkiewicz Zbigniew
Marczyński Antoni
Marczyński Stanisław, 205 p. o. a.
Marcoin Juljusz
Markiewicz Feliks, por. sąd.
Markiewicz Józef, podp.
Markiewicz Tadeusz
Masłowski Tadeusz, major p.
Maszlanka Stanisław, podp. art.
Matkowski Emil
Mencel Paweł, podp. szwol.
Mencel Tadeusz, rotmistrz
Męciński Franciszek, podp.
Merson Roman
Dr. Mikucki Tadeusz, por.
Mikucki Witold, por.
Mikucki Franciszek
Mikulicz-Radecki Marjan
Mikulicz-Radecki Stanisław
Mikułowski Jan, por.
Miszke Marjan, podp.
Miczyński Zygmunt, podp.
Mokrzycki Stanisław
Mohlsdorff Stanisław
Inż. Morawski Franciszek
Mozdyniewicz Józef
Mück Wilhelm
† Myczkowski Klemens
† Mysłakowski Antoni
† Myszkowski Stan., por.
Myszkowski Jerzy
Myszkowski Stanisław
Nachmias Otto
Niemczyński Roman
Niewiadomski Jerzy, por.
Niewiadomski Stanisław, por.
Nowierski Jan, podp. 4 p. ułan.
† Obertyński Janusz
† Obertyński Krzysztof kapitan
Obertyński Stanisław, por.
Obertyński Marjan, rotmistrz
Ochocki Leszek
Olszański Aleksander
Olszański Kazimierz
Opolski Antoni, podp. 45 p. s. k.
Orlewski Stanisław 37 p. p.
Dr. Orski Erazm, major sąd.
Osostowicz Józef, podp.
Ostrowski Jerzy
Ostrowski Włodzimierz
Otowski Franc. Ksaw. podch.

Otowski Stefan, por.
Dr. Papara Kazimierz, rotm.
Pawlikowski Juljan, podp.
Pawłowski Stanisław, por.
Schnür-Pepłowski Leon, por.
Petry Stanisław, kapitan
Perucki Stanisław
Piątkiewicz Stanisław, por. (sen)
Piątkiewicz Stanisł,, podp. (jun.)
Piątkiewicz Rościsław, podp.
Piątkiewicz Witold
Pieniążek Jacek, por. art.
Pieniążek Tadeusz
Dr. Pilc Adam
Pilecki Jerzy
Pisowicz Jan 12 p. art. p.
Plattner Fryderyk
Pogonowski Jan
Pogórski Jan, major
Pogórski Józef 1 p. uł. krech.
Poniński Lucjan
Popkowski Tadeusz, por.
Dr. Potrzobowski Karl, major lek.
Potocki Aleksander, podp. uł.
Pragłowski Jan
Pragłowski Józef
Pragłowski Leon
Proń Eryk, podp.
Primus Ignacy
Dr. Prus Antoni
Przeździecki Alojzy, major
Przeździecki Marjan, por.
Przybyszowski Kazimierz
Rehman Jan, podp.
Rehman Józef, por.
Reklewski Stanisław, por.
Ricci Adam, kapitan
Ricci Jerzy, por.
Riedl Adam, por. art.
Ritter Feliks
Rohm Stanisław, podp. sąd.
Rumer Wilhelm
Dr. Rosinkiewicz Jerzy
Rosiński Władysław 5 p. art.
Romański Kaz., rotm.
Richtman-Rudziński Roman, por.
Rostworowski Andrzej, por. sap.
Rudnicki Adolf, por. kaw.
Rudnicki Jan, rotmistrz
Rudnicki Mieczysław, kapitan
Rutkowski Kazimierz
Rydel Stefan, por.
Rylski Jerzy
Rylski Marjan, kapitan
Rylski Władysław, por.
Rzewuski Bolesław, kapit. art.
Dr. Ruenbauer Władysław, por.
Dr. Sabatowski Ant., major lek.
† Sawicki Kazimierz
Inż. Scazighino Witold, kapit.
Schindler Franciszek, podp.
Schneider Juljusz, por.
Sebera Henryk, major
Sękowski Romuald
Sichrawa Mieczysław, podp.
Sielecki Antoni, rotmistrz
† Sikociński Tadeusz
Siedlecki Władysław
Skalski Zbigniew
Skalski Władysław
Skałkowski Adam, kap. art.
Skowroński Zygmunt
Skowroński Alfred, por.
Skowroński Edward, por.
Skurewicz Jan
Dr. Skrowaczewski Paweł, major
Sławikowski Zygmunt
Sobański Zygmunt, podp. 12 p. u.
Socha Ziemowit, 205 p. o. art.
Sobol Antoni, por.
Sobol Wacław, por.
Sokol Zdzisław 205 p. o. art.
Sołtan Adam
† Sołtan Stanisław, por.
Sokołowski Witold, major
Sroczyński Marjan, kap. art.
Sroczyński Adam 6 p. ułan.
Stadnicki Józef, podp.

Stankiewicz Leon, podch. 6 p. u.
Starowieyski Ludwik
Starowieyski Stanisław, por. art.
Stokłasa Tadeusz, por. art.
Stroński Stefan 144 p. p.
Srutyński Alfred, por. art.
Strutyński Tadeusz, kap. art.
Dr. Strzelecki Adam, kapit. art.
Strzelecki Józef, por. art.
† Strzelecki Stan., podp.
Strzyżowski Marjan, major
Styfi Juljusz, kapitan art.
Suberlak Aleksander
Sulerzyski Włodzimierz, por.
Surówka Zbigniew, podch.
Szankowski Ludwik, podp.
Szafnicki Zdzisław, por.
Szczawiński Witold
Szczawiński Zdzisław
Inż. Szayer Edward, por.
Szayer Tadeusz
Szayer Jan
Szayer Marjan
Szłapa Jerzy
Szłapa Zdzisław
Szultis Stanisław, por.
Szymanowski Franciszek, por.
Inż. Śniadowski Wład. major art.
Świeykowski Aleks., podp. uł.
Świeykowski Stefan, 6 p. ułan.
Świdrygiełło Władysław, por.
Dr. Świeżawski Stan. 8 p. ułan.
Świeżawski Tomasz, podp.
Tarnawski Jerzy, podp.
Tęczyński Wacław, podp. ułan.
Toepfer Kazimierz, por. art.
Treter Tadeusz
Trznadel Stanisław
Uleniecki Aleksander, rotmistrz
Underka Rudolf, kap. art.
Urban Stefan, podp.
Wajda Roman, 205 p. o. art.
Wajda Stanisław III. g. l. podch.
Wallisch Józef
Wallisch Henryk
Wallner Jan
Wartanowicz Józef, por. art.
Wartanowicz Marjan, 5 p. art.
Wisłocki Czesław III. p. p.
† Wilda Adam
X. Wiszniewski Zygmunt, kapel.
Witkiewicz Adam
Witkiewicz Franciszek
Witkowski Antoni, por. 4 p. uł.
Witkowski Jerzy
Witkowski Ludwik, podp. 4 p. u.
Witkowski Witold
† Inż. Wiwulski Antoni
Dr. Włyński Tadeusz, major lek.
Wojciechowski Józef
Wojnarski Witold, por.
† Wolaniecki Franciszek
Inż. Wolski Mieczysław, por.
Wyspiański Mieczysław
Younga Jerzy, por. art.
Zabłocki Karol, por.
Zaremba - Cielecki Jerzy
Zarzycki Marjan, major
Zarzycki Jan
Zawadzki Cyprjan
Zawadzki Józef
Zawadzki Feliks
Zawadzki Tadeusz
Zawisza Jan
Zerygiewicz Grzegorz
Zerygiewicz Józef
Zieliński Stanisław
Zieliński Stefan, por. p.
Ziemięcki Alfred.
Zwierz Tadeusz, podp. 4 p. uł.
Żuk - Skarszewski Aleks., podp.

Co pragniemy zdziałać przez Sodalicję Marjańską dziś i w przyszłości?

Każdy z nas ma jakiś ideał. O czemkolwiek marzy i myśli, do czegokolwiek dąży, zawsze ostatecznie idzie, iść powinien za tym wyższym popędem ludzkiej natury, stworzonej dla dobra, prawdy i piękna. Tylko dusza płaska, czołgająca się po ziemi w prochu i błocie, dla której bezcelowe życie jest jakąś farsą czy komedją, o niczem wyższem nie myśli i do orlego nie zrywa się lotu. My z uśmiechem na twarzy, z jasnem, nie pooranem jeszcze troskami czołem, z okiem błyszczącem patrzymy śmiało naprzód, w przyszłość. Z młodzieńczym zapałem sądzimy nieraz, że dla nas niema nic groźnego, burze i błyskawice, pioruny nawet z oddali raczej nas zaciekawiają, niż straszą, a choć sto gwiazd nam przed oczyma zagaśnie, to tysiąc nowych znów błyska z błękitów. Tysiącznemi barwami tęczy promienieje nam życie, świat Boży stroi się w kwiaty, rozblaski słońca i wdzięki wiośniane; boć przecie życie — jeśli dla kogo z ludzi, to dla nas.

Czy ten urok jest tylko zwodniczy? Nie zupełnie! Wszak to urok pochodzący ze świadomości siły, młodości kwitnącej, wiosny życia — to urok przyszłych zwycięstw na życia arenie, przyszłych wawrzynów. Ale czy ta przyszłość nasza, która w tak barwnych i czarownych obrazach niby fata morgana z daleka do nas się uśmiecha, stanie się naszym udziałem? Czy możemy zastosować do siebie słowa poety:

Patrzcie na chmury tam w górze,
Jaka z nich tęcza wykwita,
Przejdą pioruny i burze,
Jutro nas słońce powita.

(Siemieński, Mimoza).

Ileżto zawodów nas czeka, ile trudności, walk, niepokojów, ile trosk i twardego borykania się z sobą i z innymi, by płynąć nieraz wbrew ogólnym prądom fałszywych zasad, przykładów i łódki życia mimo tylu przeciwności nie zawrócić z drogi cnoty, z drogi obowiązku! Jakże z tego wybrnąć? Jak sobie radzić? co robić? W Krakowie, na sklepieniu kościoła św. Barbary, gdzie kolebka wszystkich Sodalicyj w Polsce, tuż nad wielkim ołtarzem jest obraz Matki Boskiej Niepoka-

lanie poczętej: Marja prowadzi za rękę biegnącego Jezusa, a Jezus trzyma Hostję. Oto Sodalicji święte widzenie! Przez Marję znajduje ona w cieniu Tebernakulum swe życie, swą moc, swe zwycięstwo. Ideałem naszym mogącym nam zapewnić pogodną i piękną przyszłość, rozświecającym drogi nasze i cele nasze — ideałem, który streszcza w sobie wszystkie nasze ideały, budzi ufność, pomnaża siły do walki, — ideałem, który w chmurnych i twardych chwilach światło słoneczne zapala, otuchę do duszy wlewa, daje swobodę i cichą w pracy pociechę, który tępi i łagodzi ostre kolce, a nawet burzę i gromy w słodki i cichy szmer ożywczego deszczyku przemienia, to Niepokalana! — „Kongregacja — są słowa Benedykta XIV — prowadzi członków do służby i czci N. M. P., aby kierowani ręką Tej, która się nazywa Matką pięknej miłości i mądrości Bożej, dążyli do szczytu doskonałości chrześcijańskiej i do wiecznego zbawienia. Nie do uwierzenia prawie, jak wiele pożytków odnieśli ludzie wszystkich stanów z tego zbożnego i godnego pochwały stowarzyszenia“ (Z bulli „Glor. Dom“.) Mamy dać odpowiedź na pytanie, co pragniemy zdziałać przez Sodalicję Marjańską dziś tj. w czasie studjów gimnazjalnych i w przyszłości tj. w życiu akademickiem i obywatelskiem.

1) Przez Sodalicję chcemy zaprawić się przedewszystkiem (już w gimnazjum) do pracy nad sobą, a każdy przyznać musi, że tego nam najwięcej potrzeba. „Życie duchowe gimnazjalnego studenta — mówił na poprzednim zjeździe Czcigodny Ksiądz Moderator Winkowski — nigdy nie miało skłonności i dążności dośrodkowych. Młodzieńcza żywość, lekkość, indywidualizm, wybujała i rozhukana nieraz fantazja z natury rzeczy nadawały temu życiu charakter odśrodkowy, zewnętrzny. Ale może nigdy tak na nieszczęście silnie i mocno, jak w czasach obecnych. Dziś powierzchowność, płytkość i blaga stały się bolesną cechą naszego społeczeństwa“. Stąd groźne dla nas niebezpieczeństwo. (Zob. Sod. Mar. 1919 lipiec i sierpień str. 111).

Niezmiernie ważną rzeczą jest wyrobienie charakteru. Na młodej jasnej duszy każdy ujemny, czy też dodatni wpływ odrysowuje się plastycznie. — Dusza młoda to gąbka, w którą wszystko wsiąknie, — to pajęczyna, którą najlżejszy podmuch, najmniejsze tchnienie poruszy. Jeśli więc w takiej Sodalicji na ową młodą duszę padają na zebraniach budujące słowa Moderatora, zaprawione przykładem starszych Sodalisów, to przecie ta dusza przepoi się tylko dobremi wpływami i choćby już przedtem zagnieździły się w niej chwasty niewiary i samolubstwa, to Sodalicja powoli je wyplewi. — Cała prawie teraźniejsza literatura obraca się około zagadnienia charakteru, — tyle zaś prób rozwiązania go zawodzi. Sodalicja jednak rozwiązuje je znakomicie, bo rzuca fundament pod charakter, zmusza sodalisa do wchodzenia w siebie, do czystości obyczajów, dobrego prowadzenia się,

posłuszeństwa władzy, pobożności, pilności w naukach, jednem słowem: kształci stopniowo i urabia człowieka.

Dalej przez Sodalicję pragniemy zdobyć sobie już w młodych latach katolicką odwagę cywilną. Dobry sodalis nie wstydzi się zdjąć czapki przed kościołem, przeżegnać się wodą święconą, klęknąć na ulicy, gdy ksiądz z Panem Bogiem do chorego jedzie, wyciągnąć książeczkę do nabożeństwa lub różaniec. Jego stać na śmiałe wyznanie wobec całej klasy, a nawet całego gimnazjum: nie tylko jestem katolikiem, ale i jestem Sodalisem; on przystępuje często publicznie do Komunji Św., odprawia adorację, on pójdzie chętnie w gronie pobożnych kolegów ze świecą na procesję Bożego Ciała, a to wszystko zostaje mu zwykle na całe życie.

Sodalis uczeń, nawet młody, bywa też zwykle apostołem w swojem otoczeniu. W Kronice sodalicyjnej z Chebu piękny znajduje się opis szczególniejszej gorliwości młodocianych członków. Mali Sodalisi zachowywali się wzorowo, uczyli się pilnie, strzegli się wszelkiej swawoli, byli bardzo pobożni, wobec rodziców i przełożonych posłuszni, a tak gorliwi we wierze, że liczni w tem mieście protestanci często mawiali: Od czasu jak studenci mają swoją Sodalicję są gorsi od Jezuitów, którzy nas przynajmniej w domach nie nachodzą, podczas gdy ci malcy prześladują nas wszędzie swojem „Marja“, swą spowiedzią i postami, kładąc nam to ciągle w uszy“. W domach mali Sodalisi stroili ołtarzyki, zapalali świeczki i zbierali się na wspólne modlitwy. Matki początkowo przeszkadzały, później jednak widząc dobre rezultaty, zmieniły się powoli i stopniowo skłaniały się ku pobożnym chłopcom, ucząc się od nich czcić Najświętszą Pannę“. Z pola religijnego już żw gimnazjum przenosi się ta odwaga cywilna katolicka w życie koleżeńskie, klasowe, szkolne. Gdzie są Sodalisi, tam prawie nigdy nie zdarzy się, ażeby uczniowie z godziny uciekali lub okłamywali profesora, że to lub owo było zadane lub nie. — Po pewnym czasie wzrośnie powaga Sodalicji w gimnazjum do tego stopnia, że nic ważniejszego się bez niej nie stanie, a to jedynie będzie mieć swoje znaczenie, co poprze Sodalicja. Ona zaś sama zapraszana będzie i wzywana do wszystkiego. Uroczystości skautowe, prace kółek naukowych, wieczorki, wycieczki, — zawsze opierać się będą o pomoc Sodalisów. Znaczenie ich jako uczniów najlepszych w klasie pod każdym względem oceni też grono profesorskie i w pewnej mierze będzie się z nimi liczyło. (Pow. art. Ks. Prof. J. Winkowskiego w Miesięcz. Kat. 1915. październik i listopad). W całe życie gimnazjalne wniesie Sodalicja zdrowy pierwiastek etyczny z duchem Bożym katolickim nierozdzielnie spojony i zrodzi w przyszłości katolików nie metryką, ale uczynkiem i prawdą. — Jak zbawienny wpływ mogą wywierać Sodalicje, widać też i z tego, że kiedy obecny sekretarz Uniwersytetu w Poznaniu, Dr. S. przed kilkunastu laty po ukończeniu klasy VI. w Konwikcie

Chyrowskim, gdzie był gorliwym Sodalisem, przeniósł się do jednego z gimnazjów lwowskich, pisał po paru miesiącach do Kolegów w Chyrowie: „Szkoda wielka, że po gimnazjach niema kongregacji, bo tu szczególnie potrzeba jej działania, wpływ jej dodatni wieleby mógł zrobić dobrego. Nie zapomniałem i nie zapomnę nigdy o Tej, której służyć się zobowiązałem, dlatego też odnowię przyrzeczenia Jej złożone, aby nabrać siły, zaczerpnąć otuchy do pracy przypominając sobie przysięgę, i obowiązki Sodalisów". (Zob. „Z Chyrowa" za rok 1902. str. 14).

Sodalicja uczy też spełniać swoje obowiązki sumiennie i wytrwałe a dowodem tego, że wszyscy prawie Sodalisi są dobrymi lub nawet najlepszymi uczniami. Co do owego spełniania obowiązków, złote słowa napisał O. Haduch T. J. w rozprawce: „O istocie i zadaniach Sodalicji Marjańskiej". „Życie zaczyna pracę organiczną od stworzenia malutkiej komórki. Zadowalajmy się choć drobiną, bo i to dobre, a z czasem, całość się złoży. Cierpliwość święci triumfy, a kropla wody powoli wydrąża skałę. Wielkość i doniosłość naszej pracy nie mierzy się wielkiemi i błyskotliwemi czynami, które często podobn są do rakiety, ale ową cichą codzienną pracą w sumiennem wypełnianiu różnych obowiązków. Z nich bowiem składa się życie". Bo czemże my teraz przysłużyć się możemy Ojczyźnie i Kościołowi, jeśli nie tem drobnem wypełnianiem naszych obowiązków. Starajmy się więc sumiennie i wytrwale je wypełniać, aby do tego już w zaraniu naszego życia się zaprawić.

2) Co zamierzamy zdziałać przez Sodal. Marjań. w przyszłości?

Gdy we wszystkich polskich szkołach średnich, a przynajmniej w bardzo wielu, powstaną Sodalicje Marjańskie, gdy maturzyści z gimnazjów wejdą — jak się zobowiązują, w szeregi sodalicyjne ojczystych wszechnic, a potem tysiące dzielnych i wyrobionych obywateli zasili Sodalicje stanowe mężczyzn, wtedy w kilku dziesiątkach lat Polska odrodzi się wewnętrznie. Nie wielka w obszarze swym południowosłowiańska Kraina, lat temu kilkanaście zalana była falą niemczyzny, przepojona liberalizmem, obojętna religijnie, — dziś zjednoczona daje pouczający przykład życia katolickiego i narodowego. A cóż ją uratowało? Co ją zrzeszyło? Marjańska Sodalicja. Przeszło 30.000 mężczyzn stoi tam pod sztandarem Marji i wraz ze swojem duchowieństwem, bez wzajemnej zawiści pracują nad budowaniem Królestwa Bożego wśród siebie. (Por. Sod. Mar. z 1913. str. 369.) Pod okiem Mar. Sod. rozwinął się tam dobrobyt i zadowolenie w życiu moralnem ludności. Że i u nas Sodalicja do tego doprowadzić może, na to najlepszy dowód we wyznaniu uczynionem przez wrogów Kościoła katolickiego w 1913 roku. „Nie boimy się Kościoła, ani pracy kapłanów, ale ta Sodalicja, która opasuje siecią swojej organizacji wszystkie stany w Galicji, ona staje się jedyną zaporą dla naszej pracy postępowej. Oto nasze zadanie,

byśmy jej wpływ sparaliżowali, a przedewszystkiem odsunęli ją od młodzieży". (Słowa Augusta Wróblewskiego). (Zob. Sod. Mar. z 1914/1915. wrzesień, październik str. 278).

O nieocenionych korzyściach ze Sodalicji w życiu akademickiem świadczą wymownie wyjątki z listów byłych Chyrowiaków-Sodalisów. Tak n. p. E. S. w 1901. roku pisał z uniwersytetu lwowskiego do młodszych kolegów w Konwikcie: „Nas we Lwowie akademików-Sodalisów jest tak mało, że trudno nam się porywać do walki z całą masą ludzi niechętnych nam i Kościołowi. Od was tylko — możemy się spodziewać pomocy i mamy nawet prawo tego żądać. Jaką bylibyśmy siłą, gdyby każdy Chyrowiak, kiedy wyjdzie w świat, zapisał się pod sztandar Sodalicji akademickiej". — J. P., obecnie profesor IV. gimnazjum w Krakowie, pisał do Chyrowa z 3-ciego roku studjów na uniwersytecie Jagiellońskim: „O Kongregacji naszej akademickiej trudno mi wiele donosić, bo Sodalicja jest tego rodzaju instytucją, która nie zawsze ma do zapisania w swej historji fakta wielkie: często pracować musimy po cichu nad sobą.. Prace zewnętrzne idą dalej, jak dawniej, tylko coraz się lepiej organizują, rozszerzają swój zakres. Pisałem już, zdaje się o tem, że tak zwana herbaciarnia prócz śniadań rozdawanych ubogim uczniom około stu, rozciągnęła też opiekę nad tymi chłopcami, odwiedza ich, pomaga im i t. d.

Komitet wykładowy prowadzi również swoje prace, wewnątrz kształci się przez referaty i dyskusje z zakresu socjalogji, na zewnątrz działa przez odczyty i pogadanki popularne z dziedziny kwestyj piekących. będących na czasie, a interesujących klasę robotniczą... (Zob. „Z Chyrowa". r. 1902 str. 26). Także i w innych działach praca nie ustaje, ale rozwija się dzięki Bogu pomyślnie".

R. C., dziś ruchliwy obywatel ziemski na Pokuciu i major wojsk Gen. Hallera, donosił w 1902 r. z Wiednia z pierwszego roku wyższych studjów rolniczych: „Tu nie można siedzieć z założonemi rękami, bo tem samem zaszkodzi się świętej sprawie i samemu wtedy przyszłoby się stoczyć w przepaść, w której setki giną! Tu trzeba się ruszać, radzić o sobie, dobywać broni rozumu, ostrzyć stal woli i czujnie stać na straży najświętszych zasad wiary i cnoty, jeżeli się niechce ich postradać ku wiecznej swej hańbie... Przewodnią gwiazdą, która mi pozwoliła ominąć mielizny, a szukać pewnego dla siebie gruntu, było dla mnie przywiązanie do Sodalicji Mar., wyniesione z Chyrowa. A że polska Sodalicja w Wiedniu jest dopiero w kolebce swego rozwoju, więc znalazłem dla siebie szeroko otwarte pole do działania. Sodalicja tutejsza ma o wiele ważniejsze i trudniejsze zadanie, niż w Chyrowie a nawet w Krakowie lub Lwowie. Nie sztuka podawać się za katolika w otoczeniu wyłącznie katolickiem! Ale chcieć za takiego uchodzić i takim być w zbiorowisku najprzewrotniejszych teoryj i zasad, to jest dopiero wola hartowna, to dopiero znaczy: mieć charakter, być sobą,

czuć i szanować wysoko swą godność, polegającą na nieugiętych granitach prawdziwej katolickiej wiary! To też kto do Wiednia przybywa odarty z zasad, chwiejny, chromający, wkrótce pokaże, że jest zerem moralnem i pójdzie za tym, kto mu pierwszy zajdzie drogę i pochlebi jego złym popędom.

Sodalicja nasza, podobnie jak to ongi czynili Filomaci wileńscy, stara się mieć swych przedstawicieli w każdem ze stowarzyszeń polskich akademickich, by tą drogą udzielać im swego ducha, a zarazem pracować nad ich zbliżeniem się do nas i między sobą. Dnia 13 listopada b. r. wstąpiwszy do tutejszej Sodalicji, zastałem w niej zbyt małą liczbę członków, aby mogli jakikolwiek wpływ na zewnątrz wywierać. Udało mi się kilku kolegów z naszego Kółka rolników dla Sodalicji pozyskać i na kilku innych jeszcze mam nadzieję. Jeżeli tak każdy w swoim zakresie uczyni, a więc prawnik wśród prawników, technik między technikami, medyk wśród medyków, to w krótkim czasie Sodalicja nasza świetnie się rozwinie. Wtedy w żadnem z polskich towarzystw nie wezmą góry zasady przeciwne wszelkiej etyce i uczciwości katolickiej, gdyż jeżeli nie wpływem, to samą liczbą Sodalisi do tego nie dopuszczą. Przez pośrednictwo Sodalisów zjednoczą się polscy akademicy w Wiedniu w jedną wielką korporację, wyznającą zgodnie te same zasady". (Zob. „z Chyrowa" rok 1903 str. 31). Widać z tego budującego przykładu byłego Chyrowiaka-Sodalisa, jak wielką rolę odegrać mogą Sodalicje na uniwersytetach. Niema tam żadnej opieki moralnej, żadnego nadzoru, a natomiast spotyka się tylu wrogów i to bardzo groźnych! Jakże łatwo im uledz! Do tych najpotężniejszych wrogów młodzieży na uniwersytetach należy przedewszystkiem polityka, a wślad za nią pajdokracja, (jaskrawym dowodem mogą być wypadki zaszłe na Krakowskiej Wszechnicy w 1909 r., gdzie kilkunastu słuchaczy i kilka słuchaczek życie sobie odebrało), swoboda akademicka, wybujały indywidualizm, wreszcie rozpusta i rozwiązłość życia. Potężni ci wrogowie odrywają młodzież, jak się to często słyszy i widzi, od studjów. ćwiczeń i książek szarpią jej nerwy, nadewszystko zaś deprawują charakter, duszę zaś młodą zawczasu zaprawiają zgorzknieniem i zniechęceniem.

Spodziewamy się, że Sodalicja wśród akademików i akademiczek zajmie w przyszłości wysokie stanowisko. Będzie ona mądrze kierowała ich krokami i przeprowadzi ich przez śliską drogę na uniwersytecie. Będzie ona stałym punktem oparcia dla ich wiary, przekonań, praktyk i potrzeb. Młodych słuchaczy, opartych na zasadach katolickich, a prowadzonych przez Sodalicję, nie porwie prąd demoralizujący, który dotychczas, jak smutne doświadczenie pouczyło, setki naszej młodzieży w swe czeluście porywał. Obecna nasza inteligencja jest produktem szkół nie polskich i nie katolickich i takiej nie da się wciągnąć do Sodalicji akademickiej czy też stanowej. (Por. Art. Ks. Prof. J. Winkow-

skiego w Mies. kat. za marzec 1902). Takich ludzi nie wzruszy nic, albowiem oni od lat najmłodszych przepojeni są niewiarą. Nowa nasza inteligencja powstanie w ten sposób, że na fundamentach ze szkoły powszechnej zacznie gimnazjum stawiać gmach, a uwieńczy go wszechnica.

Na tych uwagach poprzestaję. Są one ledwie pobieżnie narzucone. Praca przed nami, jak widać z tego ogólnego choćby obrazu wielka i ważna: Ale czy mamy się przed nią cofać? Przychodzą mi na myśl słowa poety:

„Na dział! na dział!
Na ornej ziemi dział!
Tam wieść nam pług, słonecznych dróg,
Tam płacić wielki Ojców dług,
Dziedzice klęsk i chwał!
A nasza klęska — to tych pól
Zamierzchła noc, zastygły ból,
A nasza chwała — życie, ruch,
A nasze hasło — Boży duch.

Na łan! Na łan!
Na ornej ziemi łan!
Tam ducha wiew, tam światła siew
Tam pot nasz, nasza krew,
Tam triumf nam jest dan!
A triumf nasz — to znój i trud,
To zbudzon brat, to zbudzon lud,
To żywa łaski Bożej dań,
Na łan, Na łan, Na łan.!"

*Adam Radziszowski S. M.**)



*) Odczyt ze zjazdu delegatów Związku Sodalicji Marjańskiej młodzieży szkół średnich w Polsce w Krakowie d. 2 lipca 1920.

Staropolska pieśń żołnierska.

Marsz, marsz me serce, pobudkę biją,
Strzelaj modlitwy a chwal Maryją:
Bo u Maryi jesteś w komendzie,
Nad nią mocniejszej świat mieć nie będzie.

Feldgradron biją, stawaj do tropu,
Żadnemu Pani nie da urlopu:
Masz urlop życia nie wiesz jak długo,
Bądź że tej Pannie na wieki sługą.

Stań do parolu, odbierz go śmiało,
Aby na wieki w twem sercu trwało:
Parol jest Jezus, hasło Maryja,
Niech Im twe serce na wieki sprzyja.

Wierz artykuły mocno w swej wierze,
Byś powinności pilnował szczerze:
Jak zdradzisz Panią, będziesz w areszcie.
Wspomnij o życia swojego reszcie.

Dezerterować od niej nie mogę,
Bo mi uczyni w mem sercu trwogę:
Pamiętaj na to, żeś w regimencie,
Że musisz stanąć w każdym momencie.

Już capstrzyk biją, zamkną fortecę,
Idź do kwatery wojska, człowiecze:
Tam ci należy, tam idź, gdzie każą,
Bo jak nie pójdziesz, z rangi wymażą.

A przy ostatnim życia momencie,
Wybrańcem Panny bądź w regimencie:
I żebyś poszedł z abszejtem swojem
Z błogosławieństwem Maryi twojem.



STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI.

1620—1920.

Obchodząc trzechsetną rocznicę bohaterskiej śmierci naszego chrześcijańskiego rycerza pod Cecorą, nie smucimy się, nie martwimy tą chwilową klęską. Aczkolwiek może nas smucić wspomnienie zgonu Żółkiewskiego, gdyż bezpośrednią przyczyną jego śmierci była niekarność, prywata a nawet tchórzostwo i małoduszność pewnej części polskiego żołnierza, jednak sama osoba, to życie tego rycerza bez skazy napełnia nas radością i dumą, podobnie jak cały Kościół cieszy się w rocznicę męczeństwa wyznawców Chrystusa.

Arcybiskup Bilczewski w swem dziele „O charakterze“ podaje nam Żółkiewskiego jako wzór wielkich charakterów, wzór prawdziwej miłości Ojczyzny, pisząc o nim: „Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, mężny w boju, dobry do rady, należy do najpromienniejszych postaci w naszych dziejach. Przez całe życie jedno widział przed sobą, to jest świętą powinność obywatelską, a rozumiał ją po polsku i po chrześcijańsku“.

Chluba naszej przeszłości, dzielny wódz, mężny rycerz kresowy, wielki hetman i kanclerz, założyciel miasta Żółkwi, fundator kilku kościołów, klasztorów i szpitali w 70 roku życia pada, jak pragnął, za wiarę, przelewając krew za Ojczyznę w walce z wrogami krzyża.

Minęły trzy wieki, a jego imię znane w całym narodzie, bo Żółkiewski wziął sobie do serca, w życie i w czyn wprowadzał nauki i wskazania Skargi zawarte w jego pismach, a zwłaszcza w Żołnierskiem nabożeństwie, a to, co później Szymon Starowolski w obrazie „Prawego rycerza“ namalował, wydaje się, jakoby było odzwierciedleniem cnót, zasług i życia tego rycerza nad rycerzami.

Oto kilka dat z życia tego chrześcijańskiego bohatera.

Syn bełzkiego wojewody, również Stanisława, urodził się w r. 1550. w Turynce, niedaleko Lwowa, gdzie też odebrał pod okiem rodziców religijne wychowanie i początkowe nauki. Na ławie szkolnej we Lwowie odznaczał się zamiłowaniem nauk historycznych,

a z poezyj Horacego wiele umiał na pamięć. W celu dokończenia nauk wyjechał młody Stanisław do Padwy i Paryża.

Powróciwszy z zagranicy, dostaje się młody Żółkiewski na dwór swego krewnego hetmana Zamoyskiego i zaczyna się zaprawiać do służby wojskowej, a w 27 roku życia wybitnie się odznaczył w bitwie pod Gdańskiem. Szereg lat następnych walczy u boku Batorego, a z wojny moskiewskiej powraca opromieniony chwałą. Pod Byczyną bierze do niewoli arcyksięcia Maksymiljana, ale też otrzymuje ranę w nogę, wskutek czego już do śmierci utykał. W Podhorcach przechowywał się obraz Dolabelli, wyrażający chwilę z r. 1611, gdy Żółkiewski przedstawia królowi Zygmuntowi III pojmanych w niewolę carów moskiewskich.

Zasługom na polu walk towarzyszą godności i obowiązki krajowe i obywatelskie. Był Żółkiewski starostą Chrubieszowskim, kasztelanem Lwowskim, wojewodą Kijowskim, hetmanem polnym, wrezcie wielkim hetmanem koronnym i kanclerzem.

W r. 1590 poślubił Żółkiewski Reginę z Herburtów, niewiastę wielkich cnót i zdolności. Do majątku Żółkiewskiego należały między innemi wieś Winniki położona nad pięknem jeziorem. Otóż te dawne Winniki, to obecne miasto Żółkiew zbudowane jako twierdza obronna przeciw częstym napadom kozaków i Tatarów przez naszego kresowego rycerza, a przez jego małżonkę jako miasto urządzane i ozdabiane. Szedł wielki rycerz i obrońca wschodnich kresów za nawoływaniem swego przyjaciela i kierownika Ks. Skargi, który ziomkom swoim wytykał i upominał: „Łaźnie sobie i pałace ludzie budują, kościołów nie budują. — Murujcie miasta, wieże, zamki, gromadźcie zbroje, prochy, działa, jeśli nie chcecie kościołów, szpitalów nadawać". Zamek obronny w Żółkwi, mury, bramy i baszty, kościół parafjalny, klasztory dominikańskie i bazyljańskie, jak zresztą całe miasto Żółkiew, to owoc pracy zabiegów, hojności i dobroczynności naszego bohatera, który twierdził: „że żaden koszt lepiej się nie obraca, jak ten, który na odprawowanie chwały Bożej się łoży". Lecz nadto zwycięzca pod Kłuszynem i pogromca Szwedów zasłynął jeszcze jako historyk, napisawszy wybitne dzieło pod tytułem: „Dzieje wojny moskiewskiej". Rzadka to postać rzeczywiście na wszystkich polach sławna. „Żółkiewski, pisze o nim znawca tych czasów Władysław Łoziński, to duma narodu, rycerz bez skazy i trwogi, znakomity wojownik, dziejopis, statysta, orator, gospodarz na wszystkich polach swej działalności znakomity, na niektórych wprost niezrównany: zawarł on w swem charakterze całe bogactwo polskiej natury i całą hojnośc polskiego genjuszu. Żółkiewski był gościem swej ulubionej Żółkwi... On, co 44 razy wyruszał na pola walki, bo sam powiada o sobie, że 44 obozy złożył, nie mógł nawet marzyć o cichem szczęściu domowego życia, o ziemiańskich spra-

wach, które tak cenił, na których znał się doskonale, Żółkiewski to prawdziwy sługa obowiązku, lojalny stronnik tronu i króla, apostoł karności i posłuszeństwa prawom ojczystym, wierny syn Kościoła i nieskończenie wielki patrjota — krótko — był to mąż cnoty prawdziwie legendarnej".

Jakim był w stosunku do Boga, przepięknie wyznał w swym testamencie, w którym między innemi tak się do swego syna zwraca: „Ty, synu mój, jakom ci to z młodości intymował, Pana Boga przed wszystkiem i bojaźń Imienia jego miej przed oczyma. Jawna to, ale i ja na sobie samym doznał, że cokolwiek mi się na świecie dobrego działo, nie z mojej jakiej godności, ale że, ile ułomność i krewkość człowieka dopuściła, pamiętałem zawżdy pilnie na bojaźń Bożą. Sam P. Bóg mnie wspierał, wzmagał, wynosił, a nic sobie nie mogę przypisać, z Apostołem św. mówię: jeśli się z czego mam pochlubić, chlubię się z mej słabości; łasce i dobrotliwości nad sobą Bożej zawdzięczam, że mię tak ozdobił, iż dom nasz starożytny szlachecki do tej zacności przywiódł, iż będzie między rodziny triumfami sławnie policzony. Bierz stąd dokument, żem ja nie w piasku piętą wiercąc, do tego przyszedł (splendoru rodowego), ale pracując wiernie, odważnie królom panom moim i Rzeczypospolitej, Ojczyźnie swej służąc" Jakże aktualne i dla nas dziś są te słowa wielkiego hetmana z poza grobu!

Po czterdziestu kilku latach spędzonych na harcach, utarczkach i szturmach w obronie rzeczypospolitej przyszła w końcu wielka rozprawa z półksiężycem na polach cecorskich. Siedemdziesięcioletni starzec pragnął śmierci prawdziwego chrześcijańskiego rycerza i bohatera za wiarę i Ojczyznę, wszak w testamencie pisał: „Życzę sobie śmierci tak słodkiej dla wiary św., dla Ojczyzny, ale nie wiem, jeślim tej łaski od Pana Boga godzien. Jakożkolwiek Pan Bóg przejrzał, jeśli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie ojcowskim, ale bez pompy, bez onych koni i kirysów. Jednak jeślibym w potrzebie (to jest na wojnie umarł) niech trumna pokryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i uszanowania dla Ojczyzny". Gdy Turcy w drodze do Polski wpadli na Wołoszczyznę, zabiega im drogę Żółkiewski, a niedaleko Jass pod Cecorą rozbija obóz. Wojska miał mało, a do tego niesforne. Posiłki nie nadeszły, trzeba się było cofać ku Dniestrowi. Stary hetman zabił własnego konia, aby nie mieć sposobności uciekać, a gdy przyjaciele podawali mu innego i błagali, by ucieczką ratował drogie Ojczyźnie życie, odpowiedział: „Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, boby się spytano, gdzieś podział owce?" Odbywszy spowiedź ostatnią przed kapelanem O. Szymonem, pożegnawszy ukochanego syna Jana, rzucił się w największy wir

walki. Było to dnia 6 października 1920 r. Poległ ojciec, a syn ciężko ranny dostał się do niewoli. Głowę hetmana zanieśli Turcy z triumfem do Carogrodu. W trzy lata później umiera i syn Jan wykupiony z niewoli wraz z głową ojca. W podziemiach kolegjaty Żółkiewskiej obaj pochowani, otrzymali tamże wspólny pomnik, na którym wyryto w marmurze: „Exoriare nostris ex ossibus ultor" — niech powstanie z kości naszych mściciel. I w istocie, wnuczka hetmana Teofila była matką Jana Sobieskiego, który pomścił na Turkach i Tatarach krew pradziada.

Lecz Cecora i śmierć Żółkiewskiego nie pozwoliła polskiemu rycerstwu tak długo czekać: inny mąż i naśladowca wielkiego hetmana, Chodkiewicz, wkrótce swą wyprawą Chocimską i zwycięstwem nad Turkami, zmył hańbę cecorską, bo choć legł w grobie założyciel Żółkwi, nie runął mur obronny, mur wschodnich granic Polski. Bohaterska cnota Żółkiewskiego była tak wielka, że choćby naród nasz tylko tym jednym rycerzem chrześcijańskim mógł się poszczycić, jużby mógł się nazywać narodem wielkim. Toteż współcześni na płycie nagrobkowej nie wahali się umieścić słów:

Tobie wrogu na postrach,
Tobie przechodniu na wzór!

MARZENIA MATKI.

Chłopcze, matka twa marzy: przedziwne obrazy
Snują się przed jej wzrokiem przy pracy codziennej.
Słoneczne, pełne blasku, piękniejsze sto razy,
Niźli twory poetów fantazji promiennej.
Marzy o twej przyszłości o tej pięknej chwili,
Gdy syn jej wśród współczesnych w pierwszym stanie [rzędzie.
Ją siły już opuszczą, wiek ku ziemi schyli,
On jej chlubą, jej szczęściem, jej podporą będzie.
Siwizna włos jej srebrzy, oczy blask straciły,
Lecz serce wciąż radosne napełnia otucha,
Że kiedyś wielkim władcą będzie syn jej miły,
Ujarzmi serce ludzkie mocą swego ducha.
Tak marzy matka twa, a gwiazda oddalona
Nadziei, blaskiem dni jej życia opromienia.
Wszak syn każdą zaporę złamie i pokona
Raczej, niźliby miał rozwiać matki swej marzenia.

Nixon Waterman.

BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Państwo, odrodzone z długoletniej niewoli jak nasze, zmuszone już to wszystko u siebie od A do Z de novo urządzać, jużto istniejący porządek rzeczy reformować, potrzebuje porady ludzi fachowych w każdej gałęzi swego ustroju. A porady takiej potrzebuje nie tylko Państwo jako takie, (rozumiem tu władze suwerenne), ale i społeczeństwo; to ostatnie nawet więcej, gdyż Państwo może tylko nakreślić linje wytyczne, do społeczeństwa zaś należy staranie, by linje te były proste i nie przybierały kształtu koła, lub co gorzej hyperboli.

Chcę rzucić tu kilka słów o odrodzeniu jednej gałęzi społeczeństwa polskiego: urzędniczej.

Jakkolwiek społeczeństwo polskie wyrzeka, że urzędnicy są niesłychanym ciężarem dla Państwa i dąży do zredukowania ich liczby, (w rzeczywistości zaś wciąż ją pomnaża!), musimy pogodzić się z myślą, iż są oni niezbędni i że Państwo bez urzędów jest w obecnej dobie nie do pomyślenia. Dążyć zatem należy nie do redukcji tego stanu, albowiem w rzeczywistości nie jest on zbyt liczny, lecz do odpowiedniego wychowania młodego pokolenia urzędniczego, wychowania hołdującego zasadzie: „tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery“, wychowania wpajającego w młódź urzędniczą to silne przekonanie, że nie jest ona jakiemś bożyszczem, przed którem społeczeństwo ma na twarz padać i o łaskę prosić, lecz że każdy urzędnik jest w pierwszej linji *Obywatelem* Państwa, które mu powierza spełnianie czynności, mieszczących w sobie pojęcie Rządu, a więc strzeżenie ładu i dobra społecznego i sprawowanie pieczy nad niem, tj. nad całem społeczeństwem Państwa i że powierzone sobie obowiązki winien spełniać po obywatelsku. Z chwilą, gdy urzędnicy obowiązki swe w ten sposób pojmą i wypełniać będą, odpadnie ten jakiś śmieszny i dziwaczny stosunek, jaki niestety dotąd jeszcze panuje pomiędzy społeczeństwem a urzędnikami, ta jakaś niewytłómaczona nieufność i ciężka atmosfera, panująca we wzajemnych stosunkach. Zniknie kastowość urzędnicza, pielęgnowana starannie przez państwa zaborcze, które we własnym interesie dążyły nieprzerwanie do tego, by z urzędników (i oficerów) wychować i wyrobić sobie elitę „wiernopoddańczą“, o którą w zatargach ze społeczeństwem polskiem oprzećby się mogły i w którymto celu otaczały urzędnika i oficera niby to jakiemiś wyjątkowemi prawami i względami, przeróżnemi przywilejami, czyniąc go jednocześnie pod względem materjalnego uposażenia parjasem Ten to system przewrotny i haniebny doprowadził do tego rozdziału i rozdźwięku, jaki z nielicznemi wyjątkami zawsze panował pomiędzy społeczeństwem polskiem a polską rzeszą urzędniczą, a który pomimo upływu dwu lat niezawisłości Polski jeszcze w dalszym ciągu trwa. Przyczyny tego szukać należy w tem, że starsi urzędnicy, wycho-

wani w dawnych zasadach i przesiąkli biurokratyzmem nie potrafią już zrzucić na prawdę starej skóry, a młódź, jak zwykle w świecie bywa, przejmuje zalety i wady swych wychowawców i kierowników.

Liczba Chyrowiaków-urzędników jest już znaczną. Z ust O. Redaktora dowiaduję się, że są nawet urzędy, w których siły konceptowe składają się wyłącznie z Chyrowiaków. Stanowimy już zatem pewną siłę, która o ile jest przejęta poczuciem patrjotyzmu i obowiązków względem odbudowującej się Polski, (o czem nie wątpię), może i winna wywrzeć potężny wpływ na odbudowanie urzędów w kierunku obywatelskim.

Nie jest to rzeczą trudną.

Syn ziemianina, wcielony zrządzeniem losu w szeregi sędziowskie, odczuwałem od samego początku długoletniej już, bo 20 lat liczącej mej służby w tym zawodzie, nieprzyjemnie ową „kastowość“ i starałem się zawsze usilnie zacierać ją w stosunku do społeczeństwa, a obowiązki me spełniać nie wedle suchej litery prawa, lecz w ten sposób, by odnoszącym się do mnie interesantom użyczyć rzeczywistej pomocy. Krótko mówiąc starałem się, nie jak wielu mych kolegów, wynajdywać trudności, które się zawsze znaleźć mogą, lecz usuwać je. Zerwałem od początku z osławionym „szimlem„ austrjackim, (o co niejednokrotnie miałem ostre starcia z przełożonymi), i walczyłem zawsze słowem i czynem z przemożnym biurokratyzmem. Rezultatem tego postępowania było zdobycie sobie takiego zaufania i takiej miłości ludzkiej, o jakiej w najśmielszych snach nie marzyłem i zupełne zatarcie się nieufności społeczeństwa w stosunku do mnie. A zaznaczam z naciskiem, że służby mej nie pełniłem nieprzerwanie w jednej, lecz w kilku miejscowościach i w każdej cel mój w bardzo krótkim czasie osiągałem i że w stanie sędziowskim jest to o wiele trudniejszem, niż w innym stanie urzędniczym, bo sędzia rozstrzyga z reguły między stronami sporującemi, a więc takiemi, z których każda rości sobie prawo do słuszności. O ileż zatem łatwiej jest zdobyć sobie to zaufanie w innym urzędzie, w którym urzędnik załatwia tylko prośbę strony nie wkraczając w sferę interesów postronnych.

Bądźmy zatem, bracia Chyrowiacy-urzędnicy, pionierami odrodzonego stanu urzędniczego! Pomni zasady, że pierwej byliśmy obywatelami Państwa, niż jego urzędnikami, sprawujmy urzędy nasze po obywatelsku i starajmy się wszelkiemi siłami osiągać stanowiska naczelne, by módz wywierać wpływ w tym kierunku na młódź urzędniczą i wychować ją jak przystało w Państwie niezależnem i swojem, na prawdziwych urzędników-obywateli.

Stanisław Jakubowski
naczelnik sądu w Olesku.

†

Ś. p. O. Jan Nuckowski T. J.

Urodz. d. 27 grudnia 1867 r. w Lipnikach.

Wstąp. do zakonu 4 paźdz. 1883.

Wyświęcony na kapłana 10 kwiet. 1899.

Profesorem w Chyrowie był lat 24.

Rektorem Konwiktu w latach 1905-1910.

Zmarł w Chyrowie d. 4 listop. 1920.

R. i. p.

Cudem wskrzeszoną została Polska. Do umocnienia i utrwalenia jej granic, jej bytu i rozwoju potrzeba cudów także ze strony całego ogółu polskiego. Potrzeba mianowicie cudów waleczności, wytrwałości i ofiarności.

Wspaniałe wojska nasze nie oszczędzają ani krwi, ani znoju. Potrzeba, aby wszyscy w domu pozostali obywatele nie szczędzili ofiar, których budujące się nasze państwo wymaga.

Synowie nasi z radością pospieszyli pod ojczyste sztandary, aby bronić ojcowizny, aby odzyskiwać dziedzictwo przodków. Muszą także i ojcowie przyłożyć ofiarnej dłoni, aby tak wspaniale rozpoczęte dzieło odbudowy jak najrychlej doprowadzone zostało do szczęśliwego końca.

Społeczeństwo nie odbudowało jeszcze swego aparatu gospodarczego. Państwo nie mogło jeszcze zbudować swego aparatu podatkowego. — Ogromne wydatki, połączone z wojną i rozwijaniem funkcyj państwowych, zmuszone jest ono pokrywać przy pomocy coraz to nowych emisyj papierowego pieniądza. Skutki tego są coraz dotkliwsze. Mogą one w przyszłości narazić państwo i społeczeństwo na przejścia ciężkie i niebezpieczne. Jedyny sposób zapobieżenia im — to wydatna pożyczka dla państwa.

I Ziemianie polscy, którzy nie żałują krwi i trudu w potrzebie wojennej, nie skąpią może i ofiary pieniężnej w potrzebie finansowej Państwa. Niechaj uruchomią swoje środki pieniężne i niechaj pożyczą je Państwu. Im będzie ono silniejsze na zewnątrz i sprawniejsze na wewnątrz, tem pewniej i tem hojniej odpłaci ono tę pomoc.

My Ziemianie nie jesteśmy w tem naszem Państwie Polskiem Benjaminkami. Także i nie chcemy być nimi. Dążymy tylko do przyznania nam równych praw korzystania z naszej własności i swobodnej pracy na naszych, wysiłkiem tylu pokoleń uświęconych warstatach.

W tem dążeniu natrafiamy na przeszkody wielkie i rozliczne. Budzą one nieraz słuszny żal i uczucie krzywdy. Ale z pewnością nie pod adresem Państwa. To też kiedy Państwo woła, powinniśmy odpowiedzieć na to wołanie radośnie i chętnie, jak przystało obywatelom, którzy siłę w obronie swych słusznych praw czerpią przedewszystkiem w pełnej świadomości swoich obowiązków.

Właśnie dzisiaj, kiedy tak bardzo zaostrzyły się przeciwieństwa społeczne, kiedy nad całem ziemiaństwem polskiem zawisło niebezpieczeństwo, że poniesie ono największą część kosztów przebudowy społecznej, potrzeba, aby ta świadomość obowiązków obywatelskich w ziemiaństwie naszem zajaśniała szczególniej silnie. Potrzeba, aby Ziemianie nasi stanęli w pierwszych szeregach pożyczających Państwu i dostarczających mu koniecznych środków pieniężnych. Wymaga tego teraźniejszość i przyszłość Polski. Domaga się tego także własny, dobrze i odpowiednio szeroko pojęty interes ziemian.

Wzywamy tedy gorąco wszystkich Ziemian, wszystkich członków naszych, aby rozpisaną obecnie pożyczkę Państwową Odrodzenia subskrybowali jaknajrychlej i jaknajwydatniej. Dla utrzymania ewidencji kwot, przez ziemian na pożyczkę Państwową subskrybowanych, prosimy zawiadomić nas o każdej dokonanej subskrypcji za pośrednictwem prezydjów Kół powiatowych.

Adam Stadnicki.

Warszawa, 4 września 1920.

Ciężkie przeżywaliśmy chwile w ostatnich tygodniach w Warszawie; dziś sytuacja zdaje się być zupełnie wyjaśnioną. Czytaliście o śmierci na froncie Ks. Skorupki: śliczny i bohaterski to czyn.

Jeden taki akt ofiarności i przelania niewinnej krwi więcej znaczy w naszej walce z bolszewikami, niż sto odezw lub zastępy wojska W kole Związku Chyrowiaków nie zbieramy się obecnie z powodu zaszłych wypadków; zawierucha, która ogarnęła całą Polskę, wprowadziła także zastój w naszych zebraniach. Szkoda żeśmy, cały Związek, jakimś zdecydowanym męskim czynem w ubiegłej dopiero chwili nie dali znać światu, że żyjemy i nie stwierdzili naszej żywotności.

Z głębi serca dziękuję za gazetki. Przez dłuższy czas nie korzystałem z dobrodziejstw, jakie to wydawnictwo daje, więc z tem większą czułością wczytywałem się w kartki tchnące młodzieńczą wiarą, miłością Boga i ludzi i pogodą płynącą ze spokojnego sumienia. Wszystkie artykuły, nawet naiwna kronika mają nieodparty urok: czystą krynicą była mi lektura Kwartalnika. Wielkie straty w duszach naszych spowodowałoby przerwanie wydawnictwa. Zdaje się, że główny teren jego działalności to starzy Chyrowiacy, — dla konwiktorów to zaledwie jeden z nielicznych wpływów, jakie na nich działają. Dla nas zaś gazetka jest często jedynym łącznikiem z tą sferą, którą bądź co bądź, uważamy za świętą, do której mimo wszystko dążymy, choć nam tak do niej daleko.

Przechodzę wielkie rozterki w sobie. Nie mam wewnątrz spokoju i wiem, że napróżno go szukać u ludzi i u rzeczy. Szczęście i spokój człowiek w sobie nosi. Jeśli sam siebie na wewnątrz nie ukształci, nic mu nie pomogą drudzy, najświętsze dusze obok. Gorącem pragnieniem mojem jest odzyskać pierwotną dziecinną wiarę i zginąć w imię i w obronie szlachetnego hasła. Tęsknię do Chyrowa i bardzo chciałbym tam na parę dni pojechać, ale brak czasu i urlopu, o który w dzisiejszej zawierusze trudno, na to mi nie pozwala. *Chyrowiak.*

W polu, 20 września 1920.

Siedzę w starej rozwalonej granatami karczmie, a mój ordynans znalazł gdzieś kilka arkuszy papieru, więc po dwu miesiącach zabieram się do zaniedbanej korespondencji. Napisawszy do rodziców, piszę do

Ojca celem otrzymania gazetki, której już blisko rok nie widziałem, widać z winy poczty, ale także może z powodu drożyzny przestała już i wychodzić. Piszę ale nie do druku, chyba bezimiennie. Natłukliśmy się strasznie. Już obecnie znam całą Polskę z kresami, bo od Kijowa do Tczewa, od Wilna do Cieszyna, mógłbym więc zdać Ks. Krysie lub Libińskiemu egzamin z gieografji Polski na celująco. Zdrowo i tęgo wyglądam, tak że niektórzy spotykani koledzy mnie nie mogą poznać, ale . . . niewyspany. Zdaje mi się, że gdybym tak obecnie znalazł się w boligłówce, to Br. Buzalski jeszczeby mnie po 48 godzinach nie zbudził. Bywały okresy, że cztery lub pięć dni z rzędu np. pod Warszawą zupełnie nie spałem, ani nawet siedząc. Wdzięczność czuję głęboką dla Matki B. z której medalem się nie rozstaję, że mię tyle razy z wielkiego niebezpieczeństwa wybawiła, ale nie uwierzy Ojciec, jak tęsknię do domu i spokoju rodzinnego. Chyrowiaków spotykam wszędzie i w wojsku i na urzędach, dzielnie broniących Ojczyzny i dobrze spełniających obowiązki obywatelskie, więc nie idzie na marne Wasza WW. Ojcowie praca w Konwikcie. Już w tym roku to niemożliwe, ale na przyszły rok we wrześniu, jeśli Bóg da doczekać spokojniejszych czasów, co to za wspaniały będzie we wrześniu zjazd na walne zebranie Związku.

Z początku myślałem, że choć streszczę moją wojaczkę, ale widzę teraz, że to nie da się uskutecznić, bo i papieru brak i myśli zebrać nie mogę, gdyż wszędzie mię było pełno, „szwędałem“ się jak po konwikcie od sali rysunkowej do garderoby: Modlin, Białystok, Brześć Litewski, Zamość, Chrubieszów, to ostatnie miejscowości, w których dłużej walczyłem. Mamy pociechę, mamy zadowolenie z ofiar i poświęceń dla Ojczyzny, oby tylko wewnątrz kraju było lepiej i spokojniej. Takbym teraz orał i siał, takbym pracował, tak oszczędzał każdy grosz, żeby tylko cały kraj uporządkować, aby do ładu wszystko przyprowadzić.

Ciekawym bardzo, jak tam teraz w Konwikcie wygląda wszystko, czy wiele zmian wśród Ojców? Taka to dziwna natura i pamięć człowieka, że mnie się jeszcze po tylu latach śni, że gram na scenie, albo że zdaję maturę, lub że rydze pieczemy w lesie. A raz to mi się przyśniło, że mię za papierosy z Sodalicji wylali, choć ja miałem już pozwolenie na kasyno. Gdy tylko dostanę urlop dłuższy, to muszę Chyrów odwiedzić, choćbym nawet miał jechać do Was z samego Wilna, którego niestety jakoś niełatwo nam będzie obecnie odzyskać, co mię strasznie boli, bo Wilno to zupełnie polskie miasto, a języka litewskiego w ciągu kilku tygodni zupełnie nie słyszałem. Jak przyjadę, to będę opowiadał bez końca, a obecnie polecam się Waszym, Drodzy Ojcowie, modlitwom i Sodalicji, abym przyjechał, aby mię jeszcze gdzieś jakiś bolszewik nie zatłukł ze zemsty za to, że im nie pardonowałem od trzech z górą miesięcy. *Chyrowiak.*

Warszawa, we wrześniu.

Od miesiąca pracuję w innym dziale Ministerstwa wojny, a mianowicie w Oddziale Naczelnej Kontroli wojskowej, który w połowie zeszłego miesiąca został utworzony. Jest to zupełnie nowa instytucja. Trzeba ją więc dopiero zorganizować, czego powoli i systematycznie nie można uskutecznić, bo zakres działania i napływ spraw coraz to się powiększa, a do tego personal kancelaryjny zupełnie nie wyszkolony, a mnie właśnie w zakresie przypadło kierownictwo kancelarji Oddziału. Pracy więc mam bardzo dużo, bo od 9-ej rano do 8-ej wieczór, często bez przerwy obiadowej. Lecz przynajmniej ta wytężająca praca daje mi pełną satysfakcję za to, że nie pozwolono mi mimo trzykrotnych próśb z mej strony, być obecnie na froncie i z bronią w ręku osłaniać Ojczyznę od wrogiego najeźdźcy. Służyłem na froncie w armji zaborczej, gorącem więc pragnieniem mojem jest i w wojsku ojczystem tem bardziej w pierwszej linji bojowej walczyć. Lecz rozkaz inny, a rozkaz dla żołnierza, to najświętsze wojskowe przykazanie.

Związek Chyrowiaków w Warszawie obecnie w zawieszeniu. Większość a zwłaszcza młodszych cywilów w wojsku ochotniczem, a wojskowi koledzy na froncie. Nasz prezes Skarżyński umieścił w jednej z tutejszych gazet wezwanie do Kolegów, by zgłaszali się do służby ochotniczej i pomocniczej każdy według swej możności. Widoki na rozwój naszego Koła wcale były dobre, ale dopiero w normalnych czasach.

Ojciec mój mimo 60 lat życia wstąpił do ułanów. Brat Jerzy na froncie, w sztabie I-ej dywizji jazdy. Adaś Dobiecki jako ochotnik w jednym z poznańskich pułków. *Jan Deskur*, kapit.

Lwów, 25 września 1920.

Choć ciekawie patrzę na teraźniejszość, lubię też cofnąć się pamięcią w przeszłość. Chyrowiacy tu we Lwowie i w jego obronie tak jak poprzednio w listopadzie walczyli dzielnie w różnych oddziałach, a kilkunastu w oddziale majora Dra Romana Abrahama, którego imię już jest znane w całej Polsce. Słyszę, że Konwikt znów otwarty, więc życzę tamtejszej młodzieży z nowym rokiem szkolnym błogosławieństwa Bożego, powodzenia w naukach, oraz aby z pożytkiem wyzyskiwała, to wszystko, co jej Konwikt daje. Młodszym Kolegom polecam zajrzeć do 11 zeszytu gazetki na str. 62. Jest tam wiersz śpiewany przy popisie gimnastycznym prowadzonym przez ś. p. Jaworskiego, zaczynający się od słów: „By orzeł w bezbrzeżne". Minęło wprawdzie już lat 25 od tego czasu, ale słowa tej pieśni stały się obecnie aktualne:

Hej bracia Sokoły — Chyrowskie Sokoły!
Nie darmo się ćwiczym i lejem nasz pot;
Wnet Polska obaczy, jak na te padoły
Zaszumią nam skrzydła i wzbije się lot!

Z radością i z dumą możemy sobie powiedzieć, że Chyrowskie sokoły od najstarszych, od Majora Łubieńskiego począwszy aż do tych najmłodszych, którzy w tym roku z ławy szkolnej, z naszego dopiero drogiego gniazda wyleciały, stanęli mężnie jako straż wiary, kraju i rodzin.

Winszuję więc wszystkim Chyrowiakom, którzy spełnili swój obowiązek względem Ojczyzny, bez względu na to, czy ich nazwiska są szerszemu ogółowi znane, czy też ukryte na polu chwały oręża polskiego, ale zarazem cześć składam i tym, których Opatrzność postawiła poza frontem, którzy dla kraju z równem poświęceniem pracując, zasługi obywatelskich cnót zbierają nie mniejsze od walczących z bronią w ręku.

Podziwiam wytrwałość naszej Redakcji, że Kwartalnik pomimo takiej drożyzny wydaje, ale cieszę się również dowodami koleżeńskiej łączności, objawiającej się w listach i nadsyłanych wiadomościach. Zdumiałem się rzeczywiście: bolszewicy na karku, myślimy już o towarzystwie, o którem mówiono we Lwowie żartobliwie: „Onufry pakuj kufry“ aż tu nadchodzi Kwartalnik Chyrowski.

Skończywszy, jak pewnie W. Ojciec pomyśli, z frazesami, przystępuję do rzeczy. W tym roku walnego zebrania w Chyrowie już nie będzie, ale poruszam myśl, a raczej ją wznawiam, aby według wniosku Warszawskiego Koła, urządzić kiedyś posiedzenie Prezydjum Związku w Warszawie. Jeśliby stosunki w kraju się uspokoiły nap. w grudniu bieżącego roku, moglibyśmy nawiązać bliższe stosunki z Warszawiakami, o czem też myśli sam nasz prezes Dr. Rosinkiewicz. Zależy to od położenia i warunków ówczesnych, ale sądzę, że byłoby to z pożytkiem dla Związku i jego celów. Prawda, że podróż teraz jest bardzo droga, ale nas z Małopolski mniej pojedzie, Koło Warszawskie tych kosztów nie odczuwa, nie będą zaś narzekać, że są od Prezydjum zdala.

Druga sprawa, która mi leży na sercu, jest ogólniejsza i bardziej zasadnicza, to sprawa przyjmowania do Związku. Statut traktuje tę rzecz bardzo ogólnie, więc zostawia to członkom Wydziału. Otóż mojem zdaniem Wydział powinien się lepiej zastanawiać, kogo przyjmuje oraz szukać od Kolegów dokładniejszej informacji o kandydacie, co zresztą bywa praktykowane w każdem towarzystwie. Sama ta okoliczność, że ktoś był jakiś czas w Chyrowie, jeszcze nie może wystarczyć, aby został członkiem Związku, jeśli niema pozytywnych danych, że dla związku jest odpowiednim i pożytecznym. Zdaje mi się pod względem przyjmowania jesteśmy zbyt łagodni i delikatni, albo też nieuważający. Następnie proponuję, gdy będzie się drukować nowy nakład wyczerpanego statutu, aby z nim połączyć rodzaj legitymacji, gdyż karty przyjęcia już poginęły, a Związek otrzymuje wciąż nowych członków, których my starzy nie znamy. *Przyjaciel.*

Z pola.

Piszę z wioski oddalonej 25 klm. na wschód od Złoczowa, przez którą przechodzi nasz front o godz. 11 wieczór dnia 31. lipca. Pozycję tę trzymamy już od kilku dni. Bolszewik zaprzestał tak gwałtownie napierać, widać już jest wyczerpany gwałtownym marszem naprzód. Dziś rano o godz. 3-iej przeszliśmy do kontrofenzywy na Brody. Szedłem z moim oddziałem do ataku w pierwszej linji. Z początku szło nam bardzo dobrze, bolszewicy zaczęli się cofać, zajęliśmy dwie wsie, ale gdy nagle ukazały się konne oddziały armji Budiennego, wzbudziły w naszym żołnierzu wprost paniczny strach. Zacząłem wrzeszczeć, aby nie uciekali, tylko spokojnie leżeli i strzelali, zacząłem grozić, ale nic to nie pomogło: zaczęli wyrywać. Wstrzymałem ich jeszcze na tyle, że mogliśmy pozabierać rannych. Rezultat był bardzo krwawy, bo z pułku naszego było 20 zabitych, 60 rannych i 20 zaginionych. Mimo przemęczenia duch jest dobry, gdyby tak przybyło trochę więcej posiłków, poszlibyśmy naprzód. Jestem w jednej z najdzielniejszych dywizyj to jest 18, generała Krajewskiego. W chwili gdy piszę ten list, armaty grają jak zwykle, choć w gazetach pisano, że miało być zawieszenie broni.

Zmieniły się dziś 4 sierpnia nasze role. Bolszewicy wyrywają, a my idziemy naprzód. Brody znowu w naszych rękach. Nasza brygada operuje w kierunku na Radziwiłłów. My w tej chwili jesteśmy w rezerwie i odpoczywamy, aby być gotowym i na nowe boje, w chłopców wstąpił nowy duch i wszystko rwie naprzód. Przed chwilą niedaleko nas padł granat z pancerki bolszewickiej, która osłania ich odwrót i rozszarpał na miejscu pięciu naszych żołnierzy, dwu cywilnych i dwa konie. Pierwszy raz widziałem tyle strat od jednego pocisku. Na północ i południe od Brodów słychać huk strzałów armatnich. Pisząc ten list, widzę Brody. Oficerowie koło mnie siedzący również piszą listy, bo za chwilę poczta odjeżdża. Doktór opatruje rannych, ks. kapelan odmawia brewjarz, a inni urządzają polowanie na...

Jestem w przejeździe z jednego frontu na drugi, a 11 sierpnia byłem w Warszawie. Prawdopodobnie zatrzymamy się w Modlinie i będziemy bronić Warszawy. Jestem najlepszej nadziei, że bolszewików nietylko powstrzymamy, ale wypędzimy hen za granicę naszego kraju. Jedziemy jak pociąg pospieszny, nie zatrzymując się jedynie na większych stacjach. Transporty wojskowe jadą jeden za drugim. Ochotników moc. Trębacz daje znak do odjazdu, trzeba wsiadać.

Mława 1-go września. Odnieśliśmy nad bolszewikiem takie zwycięstwo, o jakiem nawet nikt marzyć nie mógł. Przyjechawszy do Modlina zaraz na drugi dzień przeszliśmy do kontrofenzywy. Pierwsze dwa dni szło nam ciężko, bolszewicy stawiali zacięty opór. W walkach tych zginął mój dowódca, a od tego czasu musiałem prowadzić kompanję. Pod wsią Janiec koło Nowego Miasta zdobyłem karabin maszynowy i wziąłem 5 bolszewików. Tu również poszła 9 kompanja, którą umalo-

waliśmy sadzą na czarno do ataku. Efekt był wspaniały. Bolszewicy, zobaczywszy czarnych, zaczęli uciekać w niedający się opisać sposób. Po przełamaniu frontu zaczęła się nasza dywizja wciskać między bolszewików mając ich na prawem i lewem skrzydle. Robiliśmy forsowne marsze tylko nocami. Ja na szczęście jako komendant kompanji miałem już swego konia i nie potrzebowałem iść pieszo. Po stoczeniu dwu bitew pod Przyrowem i Ojżeniem zajęliśmy Ciechanów, a 21 sierpnia rano stanęliśmy pod Mławą. Całą noc lał deszcz i przemoczeni byliśmy do nitki, nie spaliśmy już cztery nocy, jednak atak na Mławę powiódł się nam świetnie. Dwie kompanje dostały rozkaz okrążenia miasta, ja zaś z jednym plutonem miałem wmaszerować prosto do miasta. Przygotowany byłem na najgorsze rzeczy, bo walki uliczne są sto razy gorsze od innych, lecz stało się wprost przeciwnie. Bolszewicy zaskoczeni nagłem naszem wejściem potracili głowy i nie myśleli o obronie. Jeden po drugim podnosił ręce i oddawał się w niewolę, choć koło magistratu stało 20 karabinów maszynowych gotowych na nasze przyjęcie. Rynek cały zawalony był taborami bolszewików pełnemi mąki, cukru i zrabowanych rzeczy. Entuzjazm ludności uwolnionej od bolszewików był wprost nie do opisania. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Wynosili nam chleb, masło, papierosy, kwiaty. Dnia tego wzięliśmy do niewoli 3000 jeńców, 25 karabinów maszynowych i moc materjału wojennego. Równocześnie z zajęciem Mławy odcięliśmy dywizje bolszewików operujące na zachód od nas. Dywizje częściowo zostały rozbite, częściowo poddały się, część zaś uciekła do Niemiec. Akcja nasza na tym froncie już skończona. Obecnie odpoczywamy. Za dwa dni odchodzimy na inny front. Dowódcą naszego pułku jest major Ocetkiewicz, były mój komendant kompanji z Legjonów, bardzo dzielny człowiek.

W polu 19/9 1920.

Obecnie znajdujemy się w miasteczku Kołki, na wschód od Kowla. Wczoraj zrobiliśmy 40-to kilometrowy marsz. Od 9-go b. m. maszerujemy wciąż naprzód w kierunku wschodnim. Bolszewicy nie stawiają prawie nigdzie większego oporu i w nieładzie wyrywają na wschód. Jedynie przy forsowaniu Bugu i Styru mieliśmy straty ale i to bardzo minimalne, bo zaledwie 17 rannych i 1 zabity. Obecnie jestem przy sztabie pułku, przy majorze jako oficer ordynansowy i stale jeżdżę konno. Major dowódca pułku jest zawsze na samym przodzie i sam prowadzi żołnierzy do bitwy, wobec czego i ja tam zawsze jestem. Od Chełmu do dzisiaj zrobiliśmy przeszło 400 klm. Przedwczoraj byłem w wielkim kłopocie: podczas bitwy dostałem rozkaz zawiadomienia artylerji, ażeby przestała strzelać, bo inaczej wybije nasze wojsko, które już posunęło się naprzód. Jechałem w pełnym galopie, gdy nagle o 4 kroki odemnie upadł nasz granat. Koń stanął mi dęba i gałąź od drzewa strąciła mi cwikier — stałem się momentalnie ślepym. Na szczęście było niedaleko od Łucka, a w nocy pojechał tam nasz kapelan i przy-

wiózł mi za 200 mk nowy. Obecnie jestem w podłej sytuacji, bo zostawiłem swego ordynansa z wszystkiemi rzeczami w taborze, który idzie za nami w odległości 50 klm. Zostałem bez bielizny, bez mydła, bez koca. Jest nadzieja, że wkrótce tren przyłączy się do nas. W tej chwili przyszedł rozkaz do odmarszu. Mieliśmy mieć cały dzień odpoczynku tymczasem nie było ani połowy. *Stanisław Strzelecki.*

To był ostatni list poległego nad Prypecią dn. 25 września 1920.

Warszawa d. 7 październ. 1920.

Po tak długiej przerwie wysyłam w telegraficznem streszczeniu moje dzieje. W r. 1912 ukończyłem politechnikę w Monachjum, (wydział chemji technicznej) i po szeregu praktyk osiedliłem się w r. 1913 w Lublinie. W tym samym roku ożeniłem się. Wojna zaskoczyła mię przypadkowo we Lwowie, już jednak w grudniu 1914 dostałem się z powrotem do Lublina, gdzie do roku 1916 kierowałem gazownią. W r. 1916 wstąpiłem do Legjonów, nie chcąc służyć w wojsku austrjackim, jednakże miałem zakres prac politycznych. Razem z obecnym podsekretarzem stanu spraw zagranicznych Dąbskim organizowałem ruch ludowy w Lubelskiem i w ziemi Chełmskiej, później w Łukowskiem i na Podlasiu. W r. 1917 wydawałem „Głos ziemi Chełmskiej". W r. 1918 atmosfera w wojsku zduszona ręką Niemców była tak ciążką i przykrą, że powróciłem znowu do prac fachowych. Aż nadszedł jaśniejszy moment, gdy Niemcy poczęły się chwiać. W listopadzie kierowałem akcją rozbrajania Prusaków w Łukowskim, później miałem komendę baonu w Siedlcach.

W r. 1919 zostałem wyreklamowany z wojska przez Ministerstwo robót publicznych i byłem jakiś czas referentem dla spraw gazownictwa, później zaś zastępcą dyrektora Tow. akc. Polskiego Towarzystwa Gaz. w Warszawie. W czasie tegorocznego kryzysu bolszewickiego zgłosiłem się do wojska i jestem obecnie przydzielony do Sekcji chemicznej G. U. Z. A. Jestem obecnie bardzo zajęty, więc nie wiem, czy prędko będę mógł odwiedzić Chyrów i Ks. Wł. Konopkę, ale napewno nastąpi to za półtora roku, gdy przywiozę mego syna do Konwiktu. Pod adresem Ks. Gruszczyńskiego wysyłam moje prace drukowane z zakresu przemysłu chemicznego. Brat mój Roman po przejściu bardzo ciężkiej choroby powrócił niedawno do Lwowa. Ja mieszkam w Pruszkowie, z powodu braku mieszkań w Warszawie i muszę codziennie dojeżdżać koleją podmiejską. Pozdrowienia i ukłony dla wszystkich znajomych załączam. *Inż. Eugenjusz Kwiatkowski.*

Paryż, 7. X. 1920.

. . . W czasie wojny służąc w armji austrjackiej dostałem się do niewoli włoskiej, gdzie zostałem zaangażowany do legjonów polskich w Sta.-Marja koło Neapolu. Tam spotkałem dawnego Chyrowiaka por.

Osuchowskiego. Wysłany następnie do Paryża zostałem przydzielony jako porucznik do sztabu gen. Hallera, przez którego następnie zostałem wysłany z misją do Gdańska, w marcu 1919, gdzie byłem pierwszym oficerem polskim, oficjalnie w polskim mundurze występując. Później internowany przez Niemców w Gdańsku, na interwencję misji aljanckiej zostałem uwolniony i powróciłem do Paryża., gdzie przez rok byłem adjutantem gen. Romera, oraz szefem kancelarji Polskiej wojskowej misji zakupów. Pracował tam ze mną również Chyrowiak por. Kuczabiński. Skutkiem nadwerężonego zdrowia zdemobilizowałem się i od paru miesięcy zajmuję stanowisko wicedyrektora paryskiej filji Banku dla handlu i przemysłu w Warszawie.

Wszystkim Kolegom przejeżdżającym przez Paryż chętnie zawsze będę służył wszelkiemi informacjami, a mój dokładny adres jest następujący: Paris, 36 Rue Chateaudun, Banque pour le Commerce et l'Industrie a Varsovie, agence de Paris.

Tadeusz Popkowski.

HYMN POLSKI.

O Boże nasz!
Granic Polski ziem i wód
Wzmocnij straż,
Piastów ród!
Niech zorzy świt.
W czyn zmieni pragnień treść.
Z niewoli byt,
Z krwi polskiej cześć!
Niech chrobrych wojsk zbożna broń,
Jak ludu młot i pług,
Z krwi przeorzą błoń,
Zmażą ojców dług.
Niechaj sławy dróg
Nie niweczy wolności wróg.

Michał Świerzyński.



MAJOR Dr. ROMAN ABRAHAM.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Chyrowiaka Majora Dra Romana Abrahama, jako tylokrotnie odznaczonego w tej polskiej Armji, daliśmy wyżej portret ku wiecznej rzeczy pamiątce.

Następnie w tym dziale należy zrobić wyjątek i uczynić wzmiankę o tych najmłodszych, jeszcze konwiktorach, którzy w czasie wakacyj pospieszyli do służby ochotniczej w obronie Ojczyzny. Z klasy VIII-ej służyli lub służą oprócz ś. p. Adama Wildy: Antoni Dembiński, Jerzy Gerżabek, Jarosław Lewicki, Zygmunt Majewski, Zbigniew Marcinkiewicz, Stanisław Marczyński, Wacław Mieruszyński, Ignacy Primus, Kazimierz Przybyszowski, Jerzy Rylski, Zygmunt Skowroński, Zygmunt Sławikowski, Ziemowit Socha, Zdzisław Sokol, Aleksander Suberlak, Jan Zarzycki, Kazimierz Cisek i Roman Wajda a kol. Michał Czerkawski został pod Lwowem ranny. Z kl. VII-ej i niższych służyli: Stanisław Batko, Kazimierz Janusz, Kazimierz

Kopecki, Tomasz Kosiński, Mieczysław Ledóchowski, Piotr Linderski, Franciszek Mikucki, Feliks Ritter, Wilhelm Romer, Marjan Szayer, Zygmunt Tokarski, Jan Zawisza, był ranny, Jan Pogonowski, Otto Nachmias; Bolesław Surówka, Antoni Kozłowski, Władysław Czerkawski, Lesław Socha.

Maturzyści zeszłoroczni wszyscy służą w wojsku.

Wyżej na liście umieściliśmy 420 Chyrowiaków służących w polskiej armji; w tej liczbie według szarż jest 4 pułkowników 22 majorów, a 40 kapitanów i rotmistrzów, reszta porucznicy i niższych stopni wojskowi. W czasie druku doszły nas wiadomości o służących ponadto 32 Kolegach, czyli że służyło razem 452 Chyrowiaków.

Tegoroczny sierpień zapełniał sale Konwiktu uchodźcami ze wschodu, a boiska bywały przepełnione stadami koni, krów i taborami. Wśród tych nadzwyczajnych gości znalazły się niektóre rodziny Chyrowiaków krócej lub dłużej w Chyrowie bawiące, a mianowicie: pp. Kopczyńscy, Geringer, Kostheimowie, Dr. Rosinkiewicz, Jakubowscy, Ząbeccy, Łobosiowie, Wartanowiczowie, Korewicki, Biesiądecki, Skałkowski i inni w przejeździe.

Wśród księży Chyrowiaków Tow. Jez. zaszły następujące zmiany: O. Józef Sawicki został sekretarzem ks. Prowincjała i prokuratorem prowincji, w Krakowie, Mały Rynek 8; tamże przebywają OO. Kuznowicz i Jarosław Rejowicz. O. Jan Mayer został superjorem w Kaliszu, O. Marjusz Skibniewski jest profesorem historji w Starejwsi, a OO. S. Machnicki i A. Dyla profesorami w N. Sączu. O. Włodzimierz Konopka został ministrem i prokuratorem w Chyrowie. O. Marjan Morawski został profesorem teologji w Krakowie, a w lipcowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego" umieścił ostrzegający artykuł p. t. Y. M. C. A. a młodzież katolicka. O. Józef Antoniewicz został przeniesiony do Warszawy.

W Warszawie w Ministerstwach urzędują następujący Chyrowiacy: w Ministerstwie spraw wewnętrznych: Kazimierz Chłapowski, Konstanty Rozwadowski, Stanisław Myczkowski; w Minist. spraw zagranicznych Ksawery Skrzyński; w Minist. handlu Dr. Władysław Paprocki, skarbu Stanisław Dzierżanowski; w Minist. spraw wojskowych: inż. Eugenjusz Kwiatkowski; Stanisław Mikulicz Radecki, Emil Czapliński, Jan Deskur; w Prezydjum Rady Ministr. Władysław Paczoski, a Dr. Juljusz Koppens i Dr. Fr. Bubieński — Bubeniczek wysłani zostali do Gdańska; w Ministerstwie kolei Jan Polaczek.

Sędzia Rudolf Baranowski donosi, że został przeniesiony na Pomorze do Sądu okręgowego w Chojnicach. Do Wielkopolski na profesorów gimnazjalnych przenieśli się Alfred Brodnicki i Witold Nawratil. Donoszą nam, że Eugenjusz Strzyżowski, starosta w Bor-

szczowie bardzo jest ceniony za swą obywatelską pracę w powiecie. Inż. Bronisław Wierzyński został konsulem w Genewie.

Kol. Jan Kuczabiński wróciwszy z niewoli rosyjskiej, gdzie w Petersburgu przebywał półtora roku z bolszewikami, zgłosił się do wojska polskiego w Warszawie, skąd go wysłano do Paryża, gdzie już od roku przebywa.

Inż. Eugenjusz Kwiatkowski między innemi donosi: „Mieszkam obecnie w Pruszkowie pod Warszawą, a pracuję w Ministerstwie spraw wojskowych w Głównym urzędzie zaopatrzeń Armji, w Sekcji Chemicznej (Przejazd 10). Kol. Kw. w ostatnim czasie wydał swe prace p. t. „Znaczenie gospodarcze gazu ziemnego", „Smoła węglowa", „W sprawia azotowej" oraz „Znaczenie przemysłu chemicznego w Polsce".

Na liście podanej w jednym z wrześniowych numerów w Rzeczypospolitej o jeńcach w Tule znajdujemy z Chyrowiaków Kol. Mieczysława Chwaliboga i Józefa Birkenmayera.

Dr. Adam Bielecki pisał z Torunia: Od początku marca b. r. jestem jako sędzia w stolicy Pomorza. Jest tu z b. Chyrowiaków sędzią apelacyjnym mój kolega Dr. Jerzy Wiszniewski, a niedaleko mieszka mój brat Józef, (nadleśnictwo w Mścinie). Żal mi było odjeżdżać z Krakowa, gdzie tyle lat spędziłem. Tu jest przyjemnie, miasto piękne i bardzo zdrowe, porządek większy, ale ludzie ogromnie zniemczeli szczególnie pod względem usposobienia i sposobu obejścia, trudno też się z tych powodów zaaklimatyzować. Zbawiennieby było, by Ojcowie swą ekspanzję tu też skierowali. Duchowieństwo tutejsze wprawdzie gorliwe, ale go mało, toteż pola do pracyby nie brakło. Dużo tu jeszcze pamiątek po Jezuitach. Kościół św. Jana a nawet ulica nosi miano Jezuickiej".

Kol. Zygmunt Domański tak streszcza swój odwrót z pod Słucka: „Dnia 8 lipca w ciągu 24 godzin byłem zmuszony wyjechać z domu z matką, siostrą, szwagrem i z ich dziećmi oraz kilku sąsiadami. Ze służby prawie nikt nie wyjechał, na wozach więc ładownych jechały i powoziły panie i dzieci. Wypędziliśmy też bydło, które część drogi sam pędziłem, gdyż za żadne skarby ludzi znaleźć nie można było. Dwa razy byliśmy wprost w beznadziejnej sytuacji, gdyż wojsko bolszewickie było od nas kilka wiorst. Ostatecznie po przejechaniu 200 wiorst zatrzymaliśmy się u kuzynki. Matka moja została w przebraniu pod Ostrołęką u chłopa, który w r. 1915 jako uchodźca służył u nas. Obecnie ogromnie jestem niespokojny o los mamy. 60 sztuk zarodowego bydła, które przepędziłem 500 wiorst, zmuszony byłem pozostawić pod Ostrołęką, gdyż było tak zmęczone, iż iść dalej nie mogło. Musiałem tam też część koni zostawić. Wyjechałem z domu na 8 wozach, gdyż więcej nie mogłem wziąć z powodu braku ludzi, ale teraz mam zaledwie 4 wozy. Jutro jadę do

10 pułku ułanów, gdzie znowu wstępuję na ochotnika. Służą tam już Witold i Bronek Choynowscy".

Kol. Stanisław Świeżawski po zdaniu doktoratu praw w Krakowie wyjechał na front, służąc w 8 p. Ułanów. W tym też pułku walczył przez 6 tygodni kol. Feliks Zawadzki, ale zachorował i leczył się w szpitalu w Krakowie. Kol. Stefan Stroński donosi, że służąc w 144 p. p. brał udział w walkach pod Płońskiem i w zdobyciu Mławy. Kapitan Tadeusz Strutyński walczył jako komendant baterji pod Tarnopolem, Podwołoczyskami, Przemyślanami, Glinianami i Chodorowem i został podany do odznaczenia Virtuti militari. Kol. Józef Pogorski wstąpił do 1 pułku ułanów Krechowieckich. Kol. Zygmunt Sobański walczy wciąż w 12 p. ułanów. Por. Stanisław Szułtis po dziesięciodniowym pobycie w Kijowie wrócił jako komendant taborów szczęśliwie do kraju, jakiś czas służył w Warszawie, poczem znów powrócił na dawne swe stanowisko do Bakończyc pod Przemyślem. W szpitalach krakowskich w sierpniu ciężko chorowali por. Tadeusz Kowalski, kap. Stanisław Starowieyski. Major Tadeusz Łubieński walczył pod Warszawą, następnie został przeniesiony na front małopolski. Por. Stanisław Pawłowski donosi, że służy przy baonie wartowniczym w Piwnicznej. Por. Antoni Ledóchowski został przeniesiony do Bydgoszczy.

Od jeńca, który wrócił we wrześniu z Syberji doszła nas wiadomość, że Dr. Józef Gołba znajduje się w Nowomikołajewsku, gdzie bolszewicy zatrzymali znów wszystkich jeńców polskich oficerów i zmusili do ciężkich robót. Dr. Gołba został jednak od nich uwolniony z powodu bardzo słabego zdrowia. Naczelnik Sądu w Olesku, Stanisław Jakubowski w czasie zajęcia tamtych stron mieszkał przez kilka tygodni w Chyrowie, a w październiku powrócił na swe stanowisko do Oleska. Kol. Stanisław Wilczewski opisuje swą wojenną tułaczkę, a ostatecznie służbę przy starostwie w Kamieńcu Podol, skim, po którego ewakuacji znalazł się w Kaliszu, skąd wrócił do Lwowa. W Kamieńcu też przebywał kol. Joachim Wołoszynowski, skąd wyjechał do Warszawy, gdzie pracuje w zarządzie cywilnym ziem Wołynia. Odwiedził Chyrów w drodze z Warszawy do Bukaresztu wicekonsul, Andrzej Ziemięcki. Dr. Witold Bełza opuścił Ossolineum we Lwowie, gdyż otrzymał posadę dyrektora bibljoteki w Bydgoszczy.

Kol. Ignacy Hirszel między innemi donosił: „Szkołę podchor. artylerji w Poznaniu skończyłem, a razem ze mną Tadeusz Knaur, M. Brochocki, M. Szczepański. Podp. K. Czechowicz już dowodzi baterją na froncie. Por. T. Graff pozostał nadal w Poznaniu. Kol. Jordan wyjechał na urlop do Kijowa w chwili, gdy nasze wojska, musiały się stamtąd cofać, ale udało mu się swą rodzinę przywieźć do kraju. Przydzielono mnie do syberyjskich oddziałów pułk..

Czumy; jadę do Torunia, skąd ruszymy na front. Sześć już lat minęło od czasu, jak nie widziałem kochanych murów Konwiktu. Trzeba jednak bronić naszego nieszczęśliwego kraju przed barbarzyńskim zalewem".

Por. Jacek Pieniążek walczył dalej na Piłsudczyku, a za operację pod Czarnym Ostrowem został podany do odznaki Virtuti militari. W końcu sierpnia pisał: „Jesteśmy od kilku dni w poszukiwaniu za bolszewikami, którzy po zajęciu Stryja wywiali tak nagle że ich dopędzić nie możemy, bo tor popsuty. Mieli oni zamiar rzuciwszy wielkie masy kawalerji w jedno miejsce odciąć nas w ten sposób od zachodu i zmusić do cofania, tymczasem myśmy zostali na miejscu, to znaczy na ich tyłach i daliśmy im takiego łupnia, że chyba więcej nie będą nam frontu przerywali".

Podp. Rościsław Piątkiewicz między innemi pisał: „Kwartalnik otrzymałem w Mławie, a przeczytaliśmy go wspólnie ze Stachem Strzeleckim. Stach miał szczęście ze swoją kompanją zaatakować i wkroczyć do Mławy, biorąc wcale pokaźną liczbę jeńców, taborów i maszynek. Wdzięczna Mława przyjęła nas ładnie, ale niedługo tam zabawiliśmy: wzięli naszą żelazną 18 dywizję na dół, znowu na spotkanie naszego starego przyjaciela z czasów odwrotu z pod Dubna, na Budiennego. Dziś 8 września stoimy w Chełmie i czekamy dalszego rozkazu. Dziś święto Matki Boskiej: tak bardzo bym pragnął na nasze święto grudniowe być w Konwikcie. Mój brat Stanisław jest w sztabie I armji podporucznikiem, nie widzieliśmy się już od roku a rozmawialiśmy tylko telefonicznie. Może się razem wybierzemy do Chyrowa, jak otrzymamy urlopy. W Mławie na pancerce „Lis Kula" spotkałem por. Br. Groo, oraz Juljusza Pawlikowskiego".

Kol. W. Skarzyński między innemi pisał z Warszawy: „D. 19 września urządziła nasza Sodalicja M. akademję ku uczczeniu Ojca św. Benedykta XV. i Kard. Merciera z wdzięczności za wszystko, co dla Polski uczynili. W akademji wzięli udział X. Kard. Kakowski, Nuncjusz Arcbp. Ratti, generał Haller, przedstawiciele rządu i miasta Warszawy oraz wielu innych dygnitarzy duchownych i świeckich."

Por. Jan Ciastoń między innemi pisał: „D. 31 sierpnia o godz. 23 zawiadomiono mnie, abym o godz. 1. w nocy był gotów do wyjazdu. Do godz. 10 rano tłukłem się na wozie, a droga po kamieniach dawała się we znaki. Dnia 1 września o godz. 12 po Mszy św polowej zostałem przez dowódcę frontu generała Śmigłego wraz z innymi 11 oficerami i żołnierzami dekorowany krzyżem „Virtuti militari". Generał przypinał odznaczenia, całował każdego i gratulował. Potem gratulacje szefa sztabu podpułk. Kutrzeby i innych oficerów, a potem defilada przed nami 2 baonów 5. pp. oraz artylerji. Podczas dekorowania siliłem się, by się nie rozbeczeć jak dziecko... wszak jedynie mogłem marzyć o czemś podobnem. Ma-

rzenia zrealizowały się, teraz tylko trzeba pracować dalej, aby przypomnieć Moskalom Zieleńce i zasłużyć na krzyż wyższego stopnia: „Honor i Ojczyzna“, to godło krzyża przyświecać mi będzie“.

Dr. Adam Kropiński donosi, że otworzył w Przemyślu wraz z Dr. Romanem Sokołowskim kancelarję adwokacką przy ul. Mickiewicza l. 19. I. p.

Kol. Janusz Kozłowski był w minionym okresie bardzo zapracowany, gdyż Związek Artystów scen polskich, w którym on bierze czynny udział, dał dla żołnierzy w szpitalach, koszaraeh 40 przedstawień i koncertów, za co referat wojskowy Prasy i propagandy M. O. A. O. wyraził Związkowi uznanie i podziękę.

Kol. Tadeusz Stoklasa przeniósł się do marynarki i służy obecnie w Pucku.

Dzienniki wymieniając swego czasu poległych pod Zadwórzem d. 17 sierpnia umieściły wśród nich i kapitana Krzysztofa Obertyńskiego, tymczasem nadchodzą wieści, że kol. Obertyński żyje, dotąd jednak jeszcześmy nie zdołali otrzymać pewnej wiadomości.

W ostatnich miesiącach odwiedzili Chyrów prócz wymienionych na innem miejscu Koledzy: Henryk Linderski, T. Zaliwski, Dr. J. Rosinkiewicz. X. M. Skibniewski, X. W. Piotrowski, R. Piątkiewicz, A. Ziemięcki, Jacek Pieniążek, J. Kozłowski, X. W. Fiema, Dr. Stefan Warteresiewicz.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

I znów wypada nam podać smutną listę naszych strat wojennych — ś. p. Kolegów, którzy, aczkolwiek oddali swe życie za Ojczyznę i polegli bohaterską śmiercią, jednak przedwcześnie, młodziutko, umierając napełnili serca rodzin i kolegów bolem i żalem nieukojonym, pozostawili po sobie w szeregach luki i przerwy, nie dające się zastąpić. Sodalicja M. i Związek Chyrowiaków urządza za ich dusze nabożeństwa żałobne, a Koledzy nie zapomną o zmarłych w modlitwach swych przed Bogiem.

Ś. p. **Teodor Chmielowski,** major w. p.

Bratanek czcigodnego ś. p. Brata Alberta, urodził się w Kudryńcach na Podolu w r. 1892; gimnazjum i maturę ukończył w Chyrowie w r. 1911 Jako technik ze Lwowa wyruszył w r. 1914 z Legjonami i walczył pod Hallerem w Karpatach, a choć mu się nie udało iść za swym ukochanym wodzem pod Kaniów, podążył do niego do Francji, skąd wraca w r. 1919 do Polski. Oddawszy się żołnierce całkowicie, dosłużył się stopnia majora artylerji. — Padł w obronie Ojczyzny i jej stolicy bohaterską śmiercią w połowie sierpnia. W pierwszych dniach września sprowadzono zwłoki dzielnego Majora i pochowano w Warszawie z wojskowemi honorami. Dziennik „Rzeczpospolita" uczcił młodego bohatera obszernem wspomnieniem, nie szczędząc słów uznania i pochwał jego cnotom żołnierskim.

W czasopismach z czasów legionowych znajduje się kilka artykułów pióra ś. p. Chmielowskiego.

Ś. p. **Wacław Haas.**

Urodził się we Lwowie w r. 1898; w Konwikcie był sodalisem oraz prezesem Chyrowskiego Koła Tow. im. Piotra Skargi, a maturę zdał w r. 1916. Z armji austrjackiej przeszedł z radością do polskiej, służąc w 145 p. p. strzelców kresowych jako porucznik. — Zginął chlubnie w ataku pod wsią Ojrzeń, niedaleko Ciechanowa d. 18 sierpnia.

Wiadomość tę przysłał nam podp. Rościsław Piątkiewicz, dodając: „Proszę sobie wystawić, że w czasie jego pogrzebu niosłem trumnę, nie wiedząc kogo niosę, dopiero kiedy kapelan przeczytał nazwisko, poznałem, komu oddałem tę ostatnią przysługę".

Ś. p. Adam Wilda.

Urodził się w Krakowie w r. 1902. W Konwikcie jako uczeń kl. VII. odznaczał się w historji i był gorliwym sodalisem. W roku zeszłym walczył w obronie Lwowa, więc obecnie z Krakowa wyjechał jako ochotnik na Pomorze, gdzie jako starszego żołnierza przydzielono go do 2 syberyjskiego pułku w 9 kompanji. Przez Skierniewice, Zegrze przybył do Warszawy. Towarzysz broni ś. p. Adama tak o nim pisał: „Kiedyśmy stanęli w Zegrzu, cieszył się bardzo, że już niedługo nastanie chwila, w której własną piersią będzie mógł zasłaniać Ojczyznę przed najazdem wroga. I rzeczywiście w pierwszem zaraz spotkaniu poszedł do ataku na bagnety. Dwa dni tylko był na froncie warszawskim w najstraszniejszym ogniu, dwa dni bił się dzielnie, ile mu tylko sił starczyło. Zachorował jednak na czerwonkę, lecz nie zważając na nią, chciał pokonać siłą woli niebezpieczną chorobę, aż wreszcie padł utraciwszy siły. Nieprzytomnego wynieśli koledzy z pola bitwy do pułkowego ambulansu".

W ciężkim stanie przywieziony do Warszawy męczył się w szpitalu jeszcze kilka dni, aż wreszcie opatrzony św. Sakramentami umarł d. 31 sierpnia. Zwłoki sprowadzili stroskani Rodzice do Krakowa, gdzie też odbył się kochanego ś. p. Kolegi pogrzeb z wojskowemi honorami.

Ś. p. Henryk Schwarc.

Zeszłoroczna klasa V. i Sodalicja Konwiktowa straciła w czasie tych wakacyj dwu Kolegów. Pierwszy z nich Henryk Schwarc zaraz w czerwcu po wyjeździe z Chyrowa wstąpił do kadetów w Modlinie; stamtąd wyjechał na urlop w sierpniu do rodziców do Białej Wielkiej pod Koniecpolem, gdzie d. 23 sierpnia zakończył życie na czerwonkę. Na kilka dni przed śmiercią prosił o wezwanie kapłana i przyjął ostatnie Sakramenta z budującem nabożeństwem. Przed samą śmiercią uspakajał Matkę słowami: „Mamusiu droga, nie płacz, ja idę na służbę do Boga".

Ś. p. Tymon Majewski.

Wzorowy uczeń kl. V. i gorliwy sodalis, syn zmarłego w tym roku majora-auditora, urodz. w r. 1905 w Zbarażu. W czasie wakacyj, będąc na wsi pod Kutnem, zranił się w nogę przy kieracie tak nieszczęśliwie, iż po kilku operacjach i odjęciu nogi w szpitalu św. Łazarza w Krakowie zmarł na zakażenie krwi d. 27 sierpnia, zaopatrzony św. Sakramentami. Chorego odwiedzali często X. Kozłow-

ski i inni księża, podziwiając jego pobożność i cierpliwość. Pogrzeb prowadził rektor krakowski O. Wolnik T. J.

Śmierć kochanego Kolegi i ucznia obudziła we wszystkich głęboki smutek i szczery żal.

Ś. p. O. Franciszek Podgórski T. J.

Urodz. d. 10 września 1887 r. w Tarnoszynie, wstąpił do Zakonu w r. 1903, maturę zdał w Chyrowie w r. 1909; wyświęcony został na kapłana przez ks. Biskupa Nowaka d. 17 czerwca 1917 r. w Dziedzicach. Ostatnie dwa miesiące swego życia pracował w Piotrkowie, gdzie zaraziwszy się przy zaopatrywaniu chorych, zapadł na tyfus plamisty. Poprzednio pracował kilka lat w Chyrowie, a w tym roku był przeznaczony na prefekta klasy V i VI. — Umarł d. 10 września, w piątek o godz. 3-ciej w 33 roku życia.

Ś. p. Br. Józef Białobrzeski T. J.

Gdy zakupiono pod mający powstać Konwikt Bąkowice, na wiosnę r. 1883 zamieszkało w bąkowickim dworku trzech księży i pięciu braci. Wszyscy już nie żyją, a ostatni z nich Br. J. Białobrzeski zmarł w Chyrowie d. 21 września b. r. w 80 roku życia, a 55 zakonnego powołania. Najpierw przy budowie Konwiktu, następnie przy konserwacji jego gmachu, potem znów przy budowie nowego skrzydła napracował się wiele. Kierował też budową nowego kościoła w Tarnopolu, oraz innych domów zakonnych. Dopiero w ostatnim roku życia stracił już zdrowie i siły, przez całe jednak życie ubiegłe był wzorem cnoty zakonnej i pracowitości niezmordowanej, a przytem miłej wesołości i spokoju ducha.

Ś. p. **Stanisław Strzelecki**, podp. 144 p. strz. kres.

Urodz. się w r. 1899 w Chyrowie, gdzie też został sodalisem i zdał maturę w r. 1917. Służbę wojskową zaczął jeszcze w Legjonach; walczył pod Przemyślem, Chyrowem i Lwowem, otrzymawszy „Gwiazdę Przemyską“ i odznakę „Orlęta“. Obecnie służył jako podchorąży, a odznaczywszy się przy wzięciu Mławy został podporucznikiem. Z dywizją gen. Krajewskiego przeszedł na front wschodni pełen, jak pisał nadziei. Tymczasem d. 6. października ordynans jego przywiózł do Chyrowa stroskanemu ojcu p. Janowi Strzeleckiemu bolesną wiadomość, że syn poległ bohaterską śmiercią w szarży pod wsią Szla-

pan nad Prypecią d. 25 września b. r. i pochowany został na cmentarzu wojskowym w Lubiążu.

Wyżej umieściliśmy wyjątki z listów ś. p. Kolegi, opisujące przejścia wojenne wraz z ostatnim listem, pisanym na tydzień przed śmiercią.

Ś. p. Br. Wojciech Wałachiewicz T. J.

Urodz. d. 14 kwietnia 1843 r., wstąpił do Zakonu w r. 1876. Rano d. 17 października znaleziono go w pokoju tkniętego paraliżem, a o godz. wpół do 6-tej wieczorem oddał Bogu ducha. Cichy i pracowity zakonnik przez lat 30 opiekował się i utrzymywał wzorowy porządek w gabinecie zbiorów przyrodniczych, oraz spełniał inne obowiązki domowe w Chyrowie.

Ś. p. Dr. Adam Pilc.

Ur. w r. 1892 w Rozdole; całe gimnazjum ukończył w Chyrowie i zdał maturę w r. 1911. Ukończył prawa i handlówkę. a w wojsku polskiem służył w sądzie polowym. Z Warszawy przybył do Rozdołu na krótki urlop. D. 19 sierpnia bolszewicy wpadli do Rozdołu. Ś. p. Adam wyskoczył przez okno, lecz zdradzony przez Rusina, został przez bolszewików chwycony i przywiązany do wozu, a czterech bolszewików siekło go szablami. Wołał biedaczysko, aby go zastrzelili jako oficera a nie męczyli, ale oni jeszcze więcej nad nim się pastwili: głowę miał odciętą, a po prawej stronie twarzy głębokie dwa cięcia i na całem ciele ciężkie rany.

R. in p.



Od Sodalicji Konwiktowej.

Po czteroletniej pracy nad naszą Sodalicją O. Moderatora Jakóba Krysy, objął kierownictwo jej O. Karol Krokoszyński. Wybory Wydziału z powodu nieobecności najstarszych sodalisów kl. VIII. odłożono na listopad. Wyżej umieściliśmy odczyt sod. Radziszowskiego, który wygłosił jako delegat naszej Sodalicji na zjeździe w Krakowie d. 2 lipca b. r. — Na jednem z zebrań zdał sod. R. z tego zjazdu sprawozdanie.

Zasyłając wszystkim Sodalisom zamiejscowym serdeczne pozdrowienia, przypominamy nasze wspólne i drogie święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P. dnia 8 grudnia i miły obowiązek odnowienia w tym dniu poświęcenia się na służbę Matki i Pani naszej.

Niech nam błogosławi i sprzyja
Z Swym Synem Panna Marya.

Wychylmy do dna poświęceń czarę,
Wolności wznieśmy śpiew,
Za cześć Ojczyzny, za świętą wiarę
Oddajmy życie, krew.
Wesoło orły wśród życia burzy
Splatajmy bratnią dłoń,
Gdy nad głowami nam się zachmurzy,
Chwytajmy wraz za broń.
Jak długo w nas krew będzie grać
I w piersiach serce bić,
Przy wierze ojców będziem stać,
Ojczyźnie będzie żyć!

KRONIKA KONWIKTOWA.

ooo

XXXIV. Rok szkolny 1920—1921.

Pod koniec sierpnia bolszewicy zbliżywszy się pod Stryj, zachwiali terminem rozpoczęcia roku szkolnego dnia 11 września, jak było zapowiedziane przed wakacjami. Jednak już 30 sierpnia nowy X. Rektor O. Stanisław Cisek rozesłał zawiadomienia, że początek roku pozostaje niezmieniony d. 11 września. Atoli nagie zatrzymanie ruchu kolejowego właśnie w dniach zjazdu z powodu przesuwania wojsk, powrót z wakacyj bardzo utrudniał, stąd dopiero we wtorek d. 14 września wzięliśmy udział w uroczystem nabożeństwie, celebrowanem przez nowego prefekta generalnego O. Józefa Burego; w kazaniu O. J. Krysa pięknie przedstawil cel Konwiktu i naszego w nim przebywania. Ostatnie ławki w kaplicy próżne, świadczyły, że brak dwu klas najstarszych, to jest 8. i 7-mej, bo walczyły na froncie, a nawet już kol. ś. p. Adam Wilda zginął w obronie Warszawy. Kilku i młodszych kolegów w wojsku ochotniczem służących już powróciło, a innych jeszcze oczekujemy.

Dyrektorem został O. Józef Sas, prokuratorem — dawny Chyrowiak O. Włodzimierz Konopka, moderatorem Sodalicji i duchownym O. Karol Krokoszyński. Jako kronikarz rozglądam się, by zanotować jakieś inne zmiany i nowości. Otóż przed statuą N. M. P. w świerkach zauważyłem betonowe słupki i nową żelazną bramkę; boiska nasze stratowane i poniszczone przez uchodźców, którzy tu w sierpniu obozowali; w kaplicy jest nowy ołtarz św. Jana Kantego, a gabinet fizyczny został przeniesiony do zachodniego skrzydła Konwiktu, gdzie była stara infirmerja, a nad jego uporządkowaniem pracuje dotąd O. Łazarczyk.

Zdobywszy z wielkim trudem książki szkolne, zabraliśmy się do nauki. Armja nasza tymczasem idąc wciąż naprzód, uwolniła od najazdu nietylko całą Małopolskę ale zabrała Łuck, Pińsk, Grodno. — Pogodę we wrześniu mieliśmy śliczną, a w sobotę 18 dłuższą wycieczkę z pieczeniem ziemniaków i rydzów.

D. 23 września wzięliśmy udział w pogrzebie ś. p. Brata Józefa Białobrzeskiego, zmarłego w poniedziałek d. 21/9. Wieczorem w dniu św. Michała zaczęliśmy rekolekcje pod kierunkiem O. Krokoszyńskiego.

D. 30 września wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie za dusze ś. p. poległych i zmarłych w czasie wakacyj Chyrowiaków i Konwiktorów,

Październik był chłodniejszy i pochmurny, ale postępy naszych wojsk pomimo rokowań w Rydze były coraz znaczniejsze, aż wreszcie zdobyciem Lidy, Baranowicz i Pińska uwieńczone.

We czwartek 7 października obchodziliśmy trzechsetną rocznicę śmierci pod Cecorą wielkiego narodowego bohatera Stanisława Żółkiewskiego. Rano miał przemowę i Mszę św. na intencję Ojczyzny O. Rektor; na chórze śpiewano starożytną pieśń Bogurodzica, a w końcu „Boże coś Polskę“. Po obiedzie było zebranie Skargowskiego Koła, na którem skreślił życiorys bohatera kol. B. Lechowicz, a deklamowali kol. Radziszowski, Kozłowski i Mikuliński.

Dziś w sobotę 9 października darowano nam po obiedzie szkołę, notuje jeden z kronikarzy, może dlatego, że wczoraj miano w Rydze podpisać rozejm, a może tylko dlatego, że była piękna pogoda dość, że wybraliśmy się na dłuższą wycieczkę do lasów. W niedzielę następną odwiedzili Chyrów J. E. Delegat Dr. K. Gałecki, oraz starzy znajomi OO. Jabłoński, Barglewski i w drodze do Tarnopola O. Stanej.

W poniedziałek 11 października zjechali się koledzy z kl. 7-mej a nazajutrz zaczęli szkołę. Równocześnie nadeszła wiadomość o zajęciu Wilna, z którego już pewno wkrótce i O. Kapaun będzie mógł do swych chłopców powrócić, tylko, że kl. 8-ma jeszcze nie otrzymała zwolnienia z wojska, choć jest nadzieja, że wkrótce i najstarsi koledzy z wojny powrócą. Choć ranki i noce zimne, pogoda wciąż piękna, więc po obiedzie amatorzy często w ogródku botanicznym pracują. Dowiedziałem się dziś, że konwiktorów jest w dniu dzisiejszym 365, tak jak dni w roku, toteż X. Prokurator Konopka wciąż wyjeżdża w sprawach aprowizacji, a Br. Meisner został przeniesiony do Chełmu, więc mu nie może pomóc.

W jednej ze starych kronik spotkałem raz bigos kronikarski, więc choć to nie mój wynalazek, spróbuję go i teraz przyrządzić. O. Żukotyński z wielką biedą przywiózł z Krakowa do gabinetu akumulatory. Kol. Zawisza jeszcze ze swą raną otrzymaną pod Warszawą chodzi na opatrunek do lecznicy, a w ten sposób Br. Buzalski jest sanitarjuszem polskiej armji. Br. gospodarz zwozi ziemniaki. a ogrodnicy już wszystkie jabłka pozbierali. Gen. Żeligowski uwolniwszy Wilno, uczynił wielkie miłosierdzie jego mieszkańcom, a ludzie piszą, że był nieposłuszny i że go trzeba za to ukarać. Kl. V. bije na boiskach patykami w ziemię, a kl. III. otrzymała nową historję Polski Riedla. Warszawscy kolejarze dali zły przykład, i wskutek ich strejku gazety nie przyszły, bo koleje stanęły. Dziś 18 października na frontach wskutek rozejmu przerwano wszystkie bitwy. W naszej klasie było bardzo trudne zadanie matematyczne, a wskutek strejku nie otrzymałem ani zapowiedzianej paczki z prowjantami, ani listów, a X. Rektor nie mógł wrócić z N. Sącza, skąd miał przywieźć grochu i kaszy, nie kapusty, bo tę mamy w Chy-

rowie. Strona druku kosztuje obecnie 180 Mk., a więc ta porcja bigosu kosztuje 90 Mk., muszę zatem skończyć, bo i tak pewno redakcja rzuci to do kosza.

D. 19 października odbył się pogrzeb ś. p. Brata Wojciecha Wałachiewicza T. J. W czytelni rysujemy na mapie nowe granice Polski, a Koło Skargowskie zaczęło się przygotowywać do powitania wracających z frontu ósmaków, którzy mają się zjechać w pierwszych dniach listopada. O. Libiński poświęcił się i zaczął ćwiczyć najmłodszych kolegów, kandydatów do przyszłej kapeli. Pierwszy większy mróz był u nas dn. 20 października: 10 stopni.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Stan kasy Związku d. 1 lipca 1920:

1) Stypendjum koleżeńskie . 10000 K — h
Odsetki 400·— K otrzymał stypendysta
Drugie stypendjum . . . 1327 K 22 h
Odsetki i dochód po przemianie na markową pożyczkę Odrodzenia przyniosły kwotę 9261 Mk. 25 f.

2) Kapitał żelazny:
Stan z roku zeszłego . . 5266 K — h
Wkładki członków założ. 1000 „ — „
Kwota ta wraz z dochodem po przemianie na markową pożyczkę Odrodz. dała 4895 Mk. 97 f.

3) Kapitał rezerwowy:
Z lat poprzedn. z odsetk. 132 K — h czyli 92 Mk. 40 f.

4) Kapitał obrotowy.

Przychód:

Z przeniesienia	561 K	32 h
Wkładki członków zwycz.	3963 „	10 „
Wkładki członków założ.	1000 „	— „
Datki na „Noworocznik“ .	300 „	— „
Odsetki	137 „	97 „
Zwrot pożyczki	100 „	— „
	6062 K	39 h

Rozchód:

Na kapitał żelazny . . .	1000 K	—	h
Na Kwartalnik Chyrowski	1800 „	—	„
Na Noworocznik . . .	1300 „	—	„
3/4 wkł. Koła Lwowsk. .	667 „	50	„
3/4 wkł. Koła Krakowsk.	187 „	50	„
Administracja	242 „	—	„
Porto listów	80 „	69	„
Czeki i prow. P. K. O. .	49 K	45	„
Do przeniesienia na rok następny	735 K	25	„
	6062 K	39	h

Czyli do przeniesienia na rok następny kwota 514 Mk. 68 f.
W papierach pożyczki Odrodzenia posiada Związek kwotę . . . . 13857 Mk. 50 f.
Reszta w Poczt. Kasie Oszczędności, której konto jest pod l. 142.457.

To i owo.

Zagadki i żarty.

Wąskie a długie, jakby wstało,
Toby do nieba dostało.

Cztery rogi miało,
A do siebie przytulało.

Co to jest, co zimne a parzy?

Jedzie nie wozem, śmiga nie biczem;
Złapał nie zwierzę, skubie nie pierze.

Co jest lepsze: Słońce czy księżyc?
Księżyc, gdyż świeci, gdy ciemno, a słońce za dnia.

Kto z was grywa na puzonie?
— Ja!
— To bądź łaskaw przedmuchać mi cygarniczkę, gdy nie mogę ciągnąć.

BĄJKA.

Stary kogut, zbierając po wiejskim ugorze
Ziarnka, spostrzegł chytrego lisa w bliskiej norze,
Więc przestraszony,
Szybkim podlotem skoczył na klony.
Lis doń się zbliży: — Żali nie wiesz bracie,
Że uchwalono w senacie
I wczoraj właśnie zawarto przymierze,
By mocne słabemu nie szkodziło zwierzę;
Lew nam zakazał bawić się w łowy
Pod utratą własnej głowy.
Ja tam przytomny byłem,
Prawo przysięgą stwierdziłem.
Zleć z drzewa! Mojej nie bój się srogości!
Użyjmy wspólnie powszechnej radości! —
— Owo! rzekł kogut i charty tu spieszą,
Tąż nas nowiną pewnie pocieszą!
Lis przestraszony:
— Z jakiej, kumie, powiedz strony?
Kogut: — z prawej, odpowie. Lis dłużej nie czeka
I spieszno lewą stroną w głąb lasu ucieka.
— Postój, postój! rzekł kogut: wszak zgoda zawarta!
— Prawda, prawda, lecz w radzie nie widziałem charta!

X. Galicz.

SZARADA.

Pierwsze się z wiosną znajdują we wodzie,
Ku niejednego często służą szkodzie.
Pierwszy i drugi powóz zwykle bywa,
Kiedy śnieg pada, lub deszcz z nieba spływa.
Trzecie i drugie zabijają ludzi;
Wszystka w artystach przestrach często budzi.

REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1920 R.

LOSY

POLSKIEJ LOTERYI
KLASOWEJ
PAŃSTWOWEJ

są wyłącznie do nabycia
w kolekturze:

JÓZEFA STYFIEGO

W PRZEMYŚLU, RYNEK L. 18.

Zeszyt ten wyszedł osobno

p. t.:

Noworocznik Chyrowski

Można nabyć w księgarniach
i w Redakcji Kwartalnika.